10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

Rok I. Nr. 212.

Kraków, piątek 8 listopada 1940 r.

Jugosłowiańskie miasto Monastyr obrzucone bombami.

Włochy odpierają podejrzenie, jakoby bomby były włoskiego pochodzenia

(§) **Rzym**, 7 listopada. **W związku z informacjami dzienników zagranicznych na temat bombardowania miasta Monastyru w Serbji połudn., a znajdującego się opodal granicy greckiej przez nieznane samoloty, informuje agencja Stefani, że według całkowicie pewnych danych i posiadanych dowodów, były to angielskie samoloty bombowe typu Blenheim.**

Za stroną brytyjskiej uczyniono próbę przypisania Włochom tego niesłychanego za do kwalifikacji czynu. Jak podkreślenia agencja informuje, próba ta okazała się całkowicie nieudaną. **W tejże okolicy przedstawiały Włochy w tymże dniu akcję bojową**, mianowicie nad greckiem miastem Florina. Włoskie władze posiadają zdjęcia fotograficzne, które w niedwuznaczny sposób dowodzą, iż **faktycznym celem bombardowania była Florina**, miejscowość, która z uwagi na charakterystyczne położenie w otoczeniu jezior i innych szczegółów terenowych można z łatwością rozpoznać. Należy jeszcze dodać, że bombardowanie Floriny przez Włochów miało miejsce o godz. 16.40, gdy tymczasem Monastyr był bombardowany około godz. 13-ej.

Informacje rozpowszechniane w sposób złośliwy przez angielski aparat propagandowy, jakoby włoskie samoloty miały bombardować miasto Monastyr w Jugosławji, zostały w sposób kategoryczny **zdementowane** na podstawie wyniku dochodzeń kompetentnych włoskich władz wojskowych. Gdyby atak bombowy na Monastyr miał w rzeczywistości miejsce, to mógłby on być podjęty wyłącznie przez Anglików. Włochy łączą z Jugosławją niezwykle serdeczne stosunki, zaczem leży w interesie tego państwa, aby były nadal utrzymane.

Szczegóły nalotu na Monastyr.

Belgrad, 7 listopada. **Według urzędowego doniesienia z Belgradu, jugosłowiańskie miasto Bigalj (Monastyr), położone w pobliżu granicy greckiej było we wtorek trzykrotnie terenem nalotu samolotów nieznanej narodowości w godzinach między 13.40 a 15.10. Uprzednio już dwa samoloty dokonały nalotu nad terenem jugosłowiańskiej. Samoloty zrzuciły 21 bomb, przez które 9 osób zostało zabitych a 21 rannych. Pozatem wyrządziły one wydatną szkodę materjalną.**

Jak donoszą, podjęto bardzo daleko idące zarządzenia, aby wszelkiemi środkami nie dopuścić do ponownego naruszenia granicy jugosłowiańskiej, względnie nalotu na terenu jugosłowiańskiego. Komisja rzeczoznawców udała się już do Monastyru, aby na miejscu przeprowadzić dochodzenia.

Rzym w sprawie nalotu.

Rzym, 7 listopada. **Zbombardowanie południowo-serbskiego miasta Monastyru, zdaniem kół rzymskich, jest jedną z tych akcyj, które już z uwagi na zewnętrzną okoliczności zdradzają polityczny styl Anglików.**

Czy zamach ten został dokonany przez samą R. A. F. czy też przez samoloty greckie, nie odgrywa to żadnej poważniejszej roli. Celem Londynu jest stworzenie między Włochami a Jugosławją, która w konflikcie Rzym—Ateny, zajęła neutralne stanowisko, za wszelką cenę incydentu. Narzuca się, zdaniem tych kół zupełnie podobny wypadek zatopienia greckiego krążownika „Helli" przez angielską łódź podwodną.

We Włoszech wskazuje się ze szczególnym naciskiem na fakt, że także i prasa bułgarska i innych państw południowowschodnich przejrzała manewr Anglików. Gra Londynu zdradza się poznatem także i sama przez się, gdyż Duff Cooper usiłuje przypisać włoskiemu lotnictwu, iż podszywa się pod znaki greckie, wymalowane na samolotach. Prasa ateńska opublikowała nawet zdjęcia, które wykazują przez małe podobieństwo krzyża Sawoji do krzyża greckiej flagi narodowej to całe zakłamanie.

Psychologiczny błąd angielskiej propagandy polega na tem, że przypisuje nieprzyjacielowi metody, w których Anglja jest mistrzem. Włoski poseł w Belgradzie w międzyczasie urzędowo podał do wiadomości, że żadne maszyny włoskie nie przeleciały nad terenem Jugosławji.

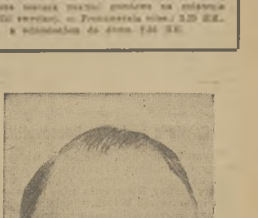

Franklin D. Roosevelt.

ny powierzać losów kraju w ręce „nowicjusz".

Ten moment odegrał ostatecznie bardzo poważną rolę w propagandzie wyborczej, może znacznie większą, niż kwestja wojny. Niemal do ostatniej chwili uważali obydwaj kandydaci za celowe i właściwe zapewnić wyborców, iż będą się oni starali wstrzymać Stany Zjednoczone od udziału w wojnie.

Wynik wyborów nie był niespodzianką dla opinji publicznej świata,

mimo, iż widoki wyboru Wilkiego znacznie wzrosły w ostatnim okresie kampanji wyborczej. Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych są przedewszystkiem sprawą wewnętrzno-polityczną, przyczem hasła obydwu kandydatów dotyczyły raczej zagadnień polityki wewnętrznej, niż polityki zagranicznej. Zgodni co do zasad, różnili się oni w sprawach polityki zagranicznej jedynie **pod względem jej taktyki.** Dla światowej polityki zagranicznej nie było więc sensacją, że właśnie Roosevelt a nie Wilkie został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych.

W przeciwieństwie do „bussinesmanna" Wilkiego, **wybrano w osobie Roosevelta człowieka, który wywierał wielki wpływ na masy widzące w nim — co jest znakiem czasu — również w demokratycznej Ameryce twórcę nowego porządku na zachodniej półkuli.**

Nie można przytem jednak pominąć milczeniem faktu, iż **Roosevelt dzierżył właściwą dźwignię machiny wyborczej,** oraz miał możność kierowania biegiem aparatury propagandowej na swoją korzyść. Amerykańska opinja publiczna oceniła w tych warunkach wybory prezydencie również jasko pewien sukces kontrkandydata Wilkiego, który mimo niezwykle trudnych okoliczności osiągnął wynik godny podkreślenia.

Prasa niemiecka przyniosła na naczelnych miejscach wynik wyborów prezydenta Ameryki, uzupełniając go obszernemi szczegółami na temat kampanji wyborczej. W swych komentarzach podkreślają pisma fakt, że

ponowny wybór Roosevelta nie stanowi dla Niemiec żadnej niespodzianki.

Wynik ten przyjęty został przez opinję publiczną z zupełną równowagą wychodząc z założenia, że wynik wyborów jest przedewszystkiem zagadnieniem wewnętrznem Ameryki, zagadnieniem, które nie dotyczy zarówno Niemiec ani polityki tego państwa.

Podobnie brzmią komentarze innych krajów, które przebieg wyborów oceniają na sposób amerykański porównując je raczej z wielkiem wydarzeniem sportowem, niż z wydarzeniem politycznem na miarę europejską.

Franklin D. Roosevelt wybrany prezydentem Stanów Zjedn.

Nowy Jork, 7 listopada. **Według wyników ostatecznych rezultatów na prezydenta Stanów Zjednoczonych, dotychczasowy prezydent Roosevelt został ponownie wybrany.**

Demokraci uzyskali większość w obydwu Izbach Kongresu.

(§) **Nowy Jork**, 7 listopada. **Według dotychczas znanych wyników wyborów miała demokraci uzyskał większość zarówno w Izbie Reprezentantów jak i w Kongresie.**

Według oficjalnych wyników, znanych o godz. 14.10 uzyskali demokraci 322 mandaty, republikanie 107 mandatów. W Izbie Reprezentantów wystarczającą jest większość 218.

Większość demokratyczna w Senacie nie będzie się była powiększała zagrożona.

Roosevelt zwyciężył.

Agencja prasowa „Polskie Wiadomości Prasowe" nadesłała nam komentarz do wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych, który poniżej zamieszczamy. (Red).

Kraków, 7 listopada.

Roosevelt po niezwykle ostrej kampanji wyborczej został po raz trzeci wybrany na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wybór Roosevelta został dokonany większością głosów, wynoszącą około 60 proc. Właściwy pośredniego systemu wyborczego, stosunek głosów elektorów dla obydwóch kandydatów jest zupełnie różny od liczby oddanych głosów.

Ameryka posiada ogółem około 60,5 milionów osób uprawnionych do głosowania, przyczem wybory oddały się w 127.270 okręgach wyborczych. Bezwzględna większość głosów, jakie padną w danym stanie umożliwiają odnośnemu kandydatowi pozyskanie głosów wszystkich elektorów z tego stanu. Zależnie od wielkości danego stanu, liczba elektorów wynosi od 3 do 47, ponieważ każdy stan wybiera tyle elektorów, ilu ma senatorów i posłów. **Nawet najmniejszy stan ma najmniej dwóch senatorów**, jednak ilość posłów uzależniona jest od liczby mieszkańców, wobec czego niektóre stany reprezentowane są jedynie przez trzech elektorów. Ogólna liczba głosów elektorskich wynosi 531; do absolutnego wieku zwycięstwa konieczne jest uzyskanie 226 głosów.

W roku 1936 uzyskał Roosevelt 523 głosy elektorów, oraz 27.476.673 głosy wyborców, natomiast Laudon 8 głosów elektorów i 16.879.583 głosy wyborców. System głosowania elektorów, którzy decydują o zwycięstwie powodnie, iż wynik może być inny, niż się ogólnie przypuszcza. — Poza wyborem prezydenta i wiceprezydenta dokonuje się wyboru 35 senatorów i 432 posłów.

Udział wyborców był znacznie większy niż w dawnych czasach,

szczególnie na zachodzie środkowej Ameryki zaczął padać oślawiony „demokratyczny deszcz", uważany jako korzystny objaw dla sprawy demokracji, ponieważ wstrzymał on od udziału w wyborach różnicze okręgi, nastrojone republikańsko. — Mimo to jednak **udział wyborców był niezwykle silny.** W stanach wschodnich był udział w wyborach tak poważny, że już przed godziną 11-tą przedpołudniem większość uprawnionych do głosowania w wielu miastach zdołała oddać swe głosy.

Na ulicach Nowego Jorku panował onegdaj wieczór niezwykle silny ruch — przypominający okres karnawałowy. Według dawnego zwyczaju zebrały się na Timesquare nieprzeliczone rzesze ludzkie, których liczba

doszła do kilkuset tysięcy osób

z niecierpliwością czekających na wiadomości podawane przy pomocy reklamy świetlnej. Po godzinie 21-szej zapełniły się bary, restauracje i kawiarnie setkami przedmiotów, którzy spędzali poprzednio czas czekaniem na ulicach.

W dziejach Ameryki jest to pierwszy wypadek wyboru prezydenta w trzech kolejno po sobie następ. okresach.

Fakt zerwania z tradycją przemawiał właściwie przeciw Roseveltowi, ale i równocześnie za nim, przeciw republikańskiemu kandydatowi Wilkiemu, jako jeden z głównych argumentów, mianowicie, **że nie powinno się w okresie tak ważnym jak obec-**

nja publiczna, można śmiało rzec — o czem [illegible] — [illegible] Włoszech jako rzecz zupełnie pewna.

W Rzymie odnosi się [illegible] nie, że w związku z wyborem Roosevelta **sytuacja w niczem nie ulegnie zmianom** i z tego względu rzeczowa ocena włoska nie może [illegible] temat ulec zasadniczej zmianie. Z tych też względów koła włoskie ograniczają się do przyjęcia wyniku wyborów w Ameryce do wiadomości z tem przeświadczeniem, że wybierający Roosevelta wyborcy uważali go za wybitną osobistość, której z zaufaniem można powierzyć kierownictwo nawą państwową St. Zjednoczonych na dalszy okres [illegible].

Jeśli włoska opinja publiczna nie zabiera [illegible] niem o znaczeniu międzynarodowem zaznacza, że obydwaj kandydaci wypowiedzieli się w okresie kampanji wyborczej w sposób niemal identyczny lub podobny w kwestjach związanych z ich programem polityki zagranicznej.

Gayda o wyborze Roosevelta.

Rzym, 7 listopada. We środę wieczorem znany dziennikarz włoski Gayda oświadczył na łamach „Giornale d'Italia" że **ponowny wybór** [illegible] **nie może zbytnio interesować Włoch.** Chodzi tu o sprawę wewnętrzno-polityczną Stanów Zjednoczonych. **W zakresie** polityki zagranicznej wybór tego, czy innego kandydata nie posiada szczególnego znaczenia, **ponieważ ich program polityki zagranicznej jest po**[illegible].

Stanowisko Ameryki Północnej wobec wojny europejskiej, [illegible] i nie może dotyczyć Stanów Zjednoczonych, jest okolicznością, która przedewszystkiem obchodzi obywateli Stanów Zjednoczonych.

Dotychczasowy wynik wyborów w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 6 listopada. Obliczanie wyników wyboru na prezydenta w Stanach Zjednoczonych jest w dalszym ciągu. Według ostatniego obliczenia **Roosevelt otrzymał 25,884.747 głosów, a Willkie 21,427.832 głosy.** Z łącznej liczby 127,245 okręgów wyborczych 9.000 nie nadesłało jeszcze wyników.

Artykuł marszałka de Bono

(=) **Rzym, 7 listopada. Południowe wydanie dziennika „Giornale d'Italia" ogłasza artykuł marszałka de Bono p. t. „Nasza wolna".**

Kwadrumwir rewolucji faszystowskiej [illegible] wywalczenia należnego sobie miejsca pod słońcem, odpowiadającego jego uzdolnieniom i [illegible] ludnościowemu. Naród włoski w wojnie abisyńskiej złożył dowód swej gotowości do czynu i uzyskał zwycięstwo przeciwko 52 narodom.

Dzisiaj całe Włochy stoją zwarcie w szyku wojennym, wytężając wszystkie swoje siły oraz z całą wiarą łącząc się z niezłomną wolą zwycięstwa, reprezentowaną przez Mussoliniego. W wojnie tej stają one ręka w rękę ze sprzymierzonemi Niemcami, które w Adolfie Hitlerze znalazły męża, reprezentującego prawo do zjednoczenia się wszystkich Niemców, którzy zauważywszy, że wbrew jego wszelkim dążeniom pokojowym stawia się zapory temu naturalnemu procesowi, torują sobie z orężem w ręku drogę do przyszłości".

„W walce tej uczestniczą dziś wszyscy z bezwarunkowem poddaniem się i wiernością wobec obu swoich wodzów, ponieważ wszyscy wiedzą, że zwycięstwo jest pewne i że przyniesie ono pokój i dobrobyt wszystkim narodom".

Do Jugosławji przybyły pociągi z dyplomatami włoskimi i greckimi.

(=) Belgrad, 7 listopada. — **We wtorek wieczorem o godzinie 21.40 czasu belgradzkiego przybył na stację graniczną Gjevgjelija pociąg wiozący posła Włoch w Atenach Grazziego oraz 300 obywateli włoskich. W ciągu nocy pociąg udał się w dalszą drogę do Belgradu, dokąd przybył o godzinie 11 przedpołudniem.**

Poseł Grecji w Rzymie Politis udał się pociągiem specjalnym, składającym się z 6 wagonów, wraz z towarzyszącemi mu 62 osobami do swego kraju. Pociąg ten przybył we wtorek o godz. 11.30 przedpołudniem na graniczną stację jugosłowiańsko-grecką. —

Okręty angielskie pod gradem bomb.

Dalsze naloty na Londyn i Anglję południową.

Berlin, 7 listopada. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Formacje samolotów bojowych kontynuowały ataki odwetowe na Londyn za dnia, a zwłaszcza w nocy znacznemi siłami i obrzuciły skutecznie bombami ważne ze względów wojennych objekty. W dokach, w domach składowych z Southampton i na innych miejscach w Anglji południowej wybuchły pożary. Skuteczne nocne naloty kierowane były dalej na Coventry, Birmingham i Liverpole. Na lotniskach Great Driffield, Leeming i Rum podpalono hangary i koszary, baterje artylerji przeciwlotniczej zostały zmuszone do zaprzestania ognia przez karabiny maszynowe.

Nad wybrzeżami kanału samoloty myśliwskie zestrzeliły znowu 9 brytyjskich myśliwców.

Baterje dalekonośne armji lądowej zwalczały port Dover, jak również kilka nieprzyjacielskich okrętów na południowy-wschód od portu. Jeden z tych okrętów został tak ciężko trafiony, że nie mógł kontynuować swej podróży.

Na Atlantyku 500 km. na zachód od Irlandji niemieckie samoloty bojowe zaatakowały konwój, trafiając trzy frachtowce pojemności po 6000 ton tak ciężko, że należy się liczyć z ich stratą. Na południe od wysp Orkney okręt handlowy pojemności 8000 ton został trafiony w śródokręcie i zatonął, drugi okręt został ciężko uszkodzony. Dalszy frachtowiec został obrzucony bombami u wschodniego wybrzeża brytyjskiego. Podczas ataku na port Kinlech-Castle na zachodniem wybrzeżu Szkocji wielki okręt handlowy został dwukrotnie ciężko trafiony, a domy składowe podpalone.

Także i wczoraj porty brytyjskie były minowane.

Nocne zrzucenia bomb nieprzyjaciela trafiły na terenie Rzeszy w większości w szczere pole i spowodowały tylko szkody w zasiewach. Tylko w dwóch wypadkach nieprzyjacielskie samoloty zaatakowały urządzenia przemysłowe. Uszkodziły one przytem nieznacznie kotłownie i rampę załadunkową. Podczas dalszego nalotu na dzielnicę mieszkaniową kilka osób zostało zabitych, a kilka rannych. W Niemczech zachodnich miał miejsce nalot na szpital oznaczony wyraźnie Czerwonym Krzyżem.

Straty nieprzyjaciela wyniosły wczoraj łącznie 9 samolotów. Trzy samoloty niemieckie zaginęły. (p).

Skuteczna akcja włoskiego lotnictwa w Grecji.

Rzym, 8 listopada. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Włoskie dywizje przekroczyły rzekę Kalamas.

Włoskie lotnictwo brało udział w operacjach wojska lądowego przez ostrzeliwanie z karabinów maszynowych, akcje bombardujące nieprzyjacielskie stanowiska wzdłuż drogi [illegible] pod Floryną oraz nad jeziorem Kredba. Włoskie lotnictwo bombardowało pozatem urządzenia portowe w Volos i Patras, lotnisko i dworzec w Larissa, objekty wojskowe w Misolungi, Zakintos i Methom, jak również dworzec we Florynie, gdzie powstał wielki pożar. Wszystkie włoskie samoloty powróciły do swych baz. **Jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony**, a jeden dalszy prawdopodobnie zestrzelony.

Podczas nieprzyjacielskiego nalotu na lotnisko w Valona **jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony w płomieniach przez włoskich myśliwców, a jeden dalszy przez artylerję przeciwlotniczą marynarki.** Nieprzyjacielski samolot typu Sunderland, który leżał na kotwicy obok Malty, został przez włoskie samoloty myśliwskie ostrzelany w niskim locie z widocznym skutkiem.

W **Afryce Wschodniej** nieprzyjaciel zaatakował włoskie pozycje pod Gallabat. Został on odparty przez garnizon, przyczem poniósł wielkie straty, ataki swoje jednak następnie powtórzył. Obecnie akcja jest w toku. Włoskie lotnictwo współdziałało z wojskami lądowemi przez wielokrotne ataki, w ciągu których **włoskie samoloty myśliwskie zestrzeliły 8 nieprzyjacielskich samolotów typu „Gloucester".** (p)

Dwa brytyjskie parowce transportowe storpedowane.

(=) **Nowy Jork,** 7 listopada. Według doniesienia „Mackay Rapid Radio", **angielski parowiec transportowy „Bangitiki"** pojemności 16.698 ton, należący do towarzystwa „New Zeeland Shipping Co" w Plymouth, **został zbombardowany przez nieprzyjacielski okręt wojenny** na wodach atlantyckich koło Nowej Funlandji.

To samo źródło donosi, że również **parowiec „Cornish City"** pojemności 4.952 ton, należący do „Leeds Shipping Company" w Bidefund, był ostrzeliwany. Oba parowce miały odnieść ciężkie uszkodzenia.

(=) **Algeciras,** 7 listopada. Na pokładzie pewnego statku brytyjskiego przybyło do Gibraltaru 28-miu rozbitków **z angielskiego statku strażniczego „Kingston Sapphire"**, **który został storpedowany i zatonął na wysokości Huelva.** Rozbitkowie [illegible] cysterne na morzu, na pokładzie którego [illegible]

(=) **Lizbona,** 7 listopada. Jak donoszą z Ponta Delgada, przypłynęła do wyspy Sł. Miguel łódź ratunkowa z 10-ma rozbitkami, stanowiącymi załogę **szwedzkiego statku transportowego „Magge",** pojemności 1588 br. t. r. Statek ten zatonął przed sześcioma dniami w okolicy Azorów.

W Szwajcarji zarządzono zaciemnianie.

Berno, 7 listopada. **Naczelna komenda armji szwajcarskiej w porozumieniu z radą związkową zarządziła ogólne zaciemnianie całej Szwajcarji od dnia 7 listopada.**

Zaciemnianie będzie stosowane w myśl zarządzenia aż do odwołania każdego wieczora od godz. 22 i trwać będzie do świtu. Zarządzenie to należy prawdopodobnie [illegible] brytyjskich samolotów nad szwajcarskim rejonem powietrznym.

Pani Curie kontynuuje swoje badania.

(=) **Paryż,** 7 listopada. **Pani Joliot-Curie oświadczyła, że podejmie znowu swoje prace w Instytucie radowym.**

Władze niemieckie po okupacji zabezpieczyły większe ilości tego cennego metalu. Zwrócono je znowu Instytutowi, który będzie mógł podjąć na nowo swoje prace w rozmiarach przedwojennych. Pani Joliot-Curie oświadczyła dalej: „Większa część personalu powróciła do Paryża tak, że praca może być znów podjęta w normalnym zakresie".

Skutki blokady morza Śródziemnego.

(=) **Rzym,** 7 listopada. Według informacji [illegible] bował na rejs do Stanów Zjednoczonych dookoła Przylądka Dobrej Nadziei aż 60 dni.

Z tego faktu jasno wynika, w jakim stopniu odbija się dla żeglugi angielskiej i jej egipskiego „pupila" blokada morza Śródziemnego. **Jest rzeczą zrozumiałą, że** [illegible] transportach, jeśli się pozatem weźmie pod uwagę spadek brytyjskiego tonażu handlowego. Nie można się przeto dziwić, że Egipt otrzymuje bardzo rzadko i w minimalnych rozmiarach zamorskie dostawy z Anglji.

Prasa rzymska o zajęciu Tangeru przez Hiszpanję.

(=) **Rzym,** 7 listopada. **Zajęcie Tangeru przez Hiszpanję określa rzymska prasa** [illegible] **zgodnie jako dalszy** [illegible] wy ważny punkt oparcia dla swoich intryg w północnej **Afryce** i na morzu Śródziemnem.

„Lavoro Fascista" oświadcza, że Anglja, która przed kilku tygodniami doznała porażki w Rumunji, a w tych dniach ze strony Rosji sowieckiej, ostatnio spotkała się również z niepowodzeniem i w Tangerze. Jawni i tajni agenci Intelligence Service są zmuszeni obecnie pospiesznie pakować swe walizy i opuścić teren, który w swoim czasie oddawał takie dobre usługi Anglji, oraz Francji w ich intrygach, skierowanych przeciwko wszelkiemu odrodzeniu Hiszpanji.

BOHATER...

Auto brało strome wzniesienie, pracując ciężko silnikiem.

Janek pochylony nad kierownicą badał wprawnem uchem szum motoru. Na jego twarzy osiadł wyraz zadowolenia. Jako zamiłowany automobilista wżywał się niejako w wysiłek cylindrów, osobowością swą tworząc niemal nierozłączną całość z maszyną.

Motor szedł równo i sprawnie.

Janek pamiętał jeszcze dotąd, jak [illegible] wno, gdy stary jego Fiat począł obumierać...

[illegible] czarowne wrażenia tej sportowej włóczęgi, trwającej dwa lata przeszło.

Bogaty jedynak, niezależny materjalnie, jedyną pasję dojrzewającego wieku złożył w automobiliźmie.

Wykształcony i obyty, władający językami, towarzysko niezastąpiony — posiadał przecież ujemną cechę usposobienia, dającą niejednokrotnie powody do drwinek i docinków. Oto Janek był bardzo flegmatyczny w reagowaniu na wszelkie zaczepki, niewiele sobie z nich robiąc. To samo odnosiło się do traktowania zawadjactwa czyjegoś w stosunku do osoby towarzyszącej mu nawet, chociażby to była i kobieta. To brano mu za złe, choć go ogólnie lubiano.

— Dajcie mu spokój! — mawiano zwykle — Janek nie umie „odgryzać się"... — A już o wystąpieniu czynnem ze strony Janka, ani mowy być nie może! Szkoda więc zachodu w drażnieniu go. Nie ruszy palcem...

I tak też było w istocie.

Janek po eskapadzie zagranicznej powrócił do kraju bogatszy we wrażenia, rozkochany w samochodzie, ale równie jak pierwej, niepoprawny co do powolności wobec agresji ze strony ludzi, chcących koniecznie obudzić w nim chęć odwetu za kpinki i [illegible] z jego „ciamajdowatości".

Ale te usiłowania postronnych trafiały na oporną glebę. Janka poza samochodem nie obchodziło podawnemu nic i nikt.

[illegible]

Plan [illegible] najmniejszego wrażenia na Janka.

[illegible] wystawy automobilowe i uczestniczyć w rajdach, niż plątać się po salonach i nadskakiwać pięknościom, zarzucającym sieci na bogatego i ... dającego gwarancję zupełnej swobody jedynaka, zakochanego jedynie w autach.

I teraz oto cały utonął w podziwianiu pracy motoru nabytego przed paru dniami Chevroleta.

Dawny Fiat odmówił już bowiem posłuszeństwa, a Janek pożegnawszy się z nim ze łzami w oczach, kupił okazyjnie mało używany sportowy Chevrolet.

To, że obok niego siedziała w tej chwili urocza panna Dziunia — którą wzięła sobie za punkt honoru zawładnięcie sercem i kapitałami Janka, to go nie interesowało [illegible].

Uważał jej obecność od jakiegoś czasu za złe konieczne, a czy to będzie ona czy nie ona, to dla niego było bez znaczenia.

Żył automobilem i jedynie dla niego miał swe myśli i pragnienia.

— Że też pan milczy jak mumja od samego domu — do ucha szepnęła mu nagle panna Dziunia.

Janek ani nie odburknął. Wpatrzony w zegary, nie słyszał nic nad pracę tłoków. Był zupełnie szczęśliwy.

Na niebie połyskiwały już gwiazdy, za niemi daleko piął się srebrny księżyc. Auto osiągnęło wzgórze. Stanęli.

— Mnie tęskno — romantycznie zaczęła panna Dziunia. — Ta cudna noc i nas dwoje...

— Bardzo ładnie wzięliśmy wzniesienie — [illegible]

— Ciepłe piwo ... — pomyślała panna Dziunia, [illegible]

— [illegible] nawet nie ośmielił się mnie pocałować, chociaż wokoło nikt nie [illegible] — [illegible] panna Dziunia.

— A jak mało zużywa benzyny! — Głośno cieszył się Janek, oglądając zbiornik.

— Fujara malowana! — westchnęła panna Dziunia. — Wtem zaszeleściały krzaki i jakiś osobnik wyskoczył z gąszcza na zalaną światłem księżyca szosę.

— Rączki do góry; łaskawi państwo! Samochodzik wam „nawalił"? Pieniążki i pierścioneczki... bo będzie źle!

Zbliżył się ku przestraszonej pannie Dziuni, zdejmując z jej palców pierścionek po pierścionku.

Janek flegmatycznie wyjął portfel i trzymał go milcząc w ręku.

— Ciapa! — przez zęby rzuciła panna Dziunia — tchórz!

— A tam w tej skórzanej kieszonce od wewnątrz drzwiczek nie ma nic? — [illegible] opryszek.

Janek przecząco ruszył głową.

— No, to jeszcze panienka da mi buzi, bo słyszałem, że bardzo miała ochotę... — zbliżył się do panny Dziuni, śmiejąc się.

Janek ani drgnął.

Obchodząc auto, intruz kopnął otwarte drzwiczki, które zatrzasnęły się. W świetle księżyca zajaśniała otarta emalja.

Janek nie wytrzymał. Jego nowe auto... i kopać je!!!

To, co nastąpiło, było dziełem jednej sekundy. Potem Janek nie popełnił już po raz drugi nic podobnego w swem życiu.

[illegible] osunął się bez [illegible] Janka.

Janek nachylony, badał wzrokiem u auta drzwiczki...

— Bajeczny byłeś w tej chwili, mój ty bohaterze! — zawisła mu na szyi panna Dziunia, obsypując twarz jego gradem pocałunków. — [illegible] w tem cudownem uniesieniu wszystkich [illegible] dla Ciebie pieniądze [illegible] gdy chciał mnie [illegible] — unieszkodliwiłeś go!

Janek zaczerpnął gwałtownie powietrza i puścił motor, wsiadając.

— Zniszczył emalję — mruknął posępnie, gdy jasna [illegible] panny Dziuni spoczęła na jego ramieniu, a długie paluszki [illegible] pierścionkami — dopiero-co malowany!...

Stefan Krasiński (Kraków)

Jak zorganizowano życie w okupowanej Francji?

Paryż, 6 listopada.

„Kolnische Zeitung" przynosi w jednym z ostatnich numerów ciekawy reportaż na temat obecnej organizacji terenów francuskich, okupowanych przez wojsko niemieckie. Wywiad ten został przeprowadzony z naczelnikiem sztabu zarządzającego tym terytorium, ministrem spraw wewnętrznych i ministrem gospodarki drem Schmidtem, — który poprzednio pełnił funkcje w rządzie wuerttemberskim.

Przedewszystkiem zdajmy sobie sprawę, jak dużem jest to terytorjum: otóż obejmuje ono 340.000 km. kw. i 24 miljony ludności. Zaki stwierdza minister Schmidt, — który wraz z generałem von Stülpnagel sprawuje naczelne rządy na tem terytorjum, oświadczył wysłannikowi „Kölnische Zeitung", że Niemcy zastali we Francji zupełny chaos nietylko w dziedzinie techniki życiowej, ale również chaos moralny.

Ludność była zupełnie zdezorjentowana.

Nie wiedziała, jak ustosunkować się do nowych wypadków, które zaszły nagle w zakresie gospodarczym, nie wiedziała wkońcu, jak podjąć z powrotem przerwaną egzystencję i pracę. Obecnie po kilku miesiącach pokoju na tym obszarze, dokąd już do pewnej normalizacji stosunków, tak, że **przedsiębiorstwa zostały pootwierane, banki spełniają swoje zadania, pieniądze krążą normalnie wśród ludzi**, jednem słowem przypomina obecna Francja kraj mniejwięcej uporządkowany. Oczywiście, że niemałe **było zadaniem, podążje najważniejszem było odesłanie licznych uciekinierów do ich miejsc zamieszkania**. Było to o tyle trudne, że sieć kolejowa była w wielu miejscach popsuta, to też jednem z pierwszych zarządzeń niemieckiej administracji było uruchomienie kolejnictwa.

Obecnie panuje na terytorjum okupowanej Francji współpraca niemiecko-francuska, polegająca na tem, że w różnych dziedzinach administracyjnych pozostali nadal Francuzi, a Niemcy zarezerwowali sobie prawo kontroli tej działalności.

Współpraca ta odbywa się z zgodą rządu w Vichy.

Rząd ten wydelegował do poszczególnych wydziałów administracji państwowej swoich specjalnych wysłanników, którzy pozostają z władzami niemieckiemi w ciągłym kontakcie.

Wysłanniec ci podlegają jednemu głównemu delegatowi rządu generałowi de Laurencie, który nastąpił po ambasadorze Noelu. Sądy np. funkcjonują tak jak dawniej z tą jednak zmianą, że jeżeli wchodzą w grę przynależnych do narodu niemieckiego osób, rozstrzygnięcia należą do niemieckich sądów wojskowych. Mogą one również interwenjować w razie, gdy tematem rozprawy są zagadnienia cen i innych dotyczących ogólnych interesów mieszkańców. **Również zarząd komunalny, poczta cywilna, kolejnictwo i policja pozostają zasadniczo w rękach francuskich.**

Podział organizacji niemieckiej we Francji przedstawia się w ten sposób, że **przedjują w Paryżu dwa sztaby czyli dwie centrale administracyjne: sztab zarządzający i sztab wojskowy, które oba podlegają generałowi von Stülpnagel.** Sztabom tym podporządkowany jest kraj i okręgi prowincjonalne, w dalszym zaś podziałem administracyjnym są komendantury ogólne, których zakres terytorjalny pokrywa się z jednym francuskim departamentem. **Najdrobniejszą jednostką administracyjną jest komendantura okręgowa odpowiadająca jednemu arrondissement.** Jeżeli chodzi o zarząd wojskowy, to zatrudnia on niewiele ponad tysiąc urzędników, ale ten mały stosunkowo aparat funkcjonuje pierwszorzędnie, a to z tego powodu, że powołano tylko najwybitniejszych urzędników, znających świetnie warunki miejscowe.

Jeżeli chodzi o podjęcie prac w przemyśle i rolnictwie i o stan tych dwóch gałęzi gospodarki narodowej, to wprawdzie udało się zebrać prawie całe plony jesienne, ale z drugiej strony **odczuwa Francja w sposób nader bolesny nadzwyczajne zaniedbanie prac poprzednie rządy rolnictwo, którego produkcja zastępowano importem zza morza i z kolonij francuskich.** Włościanie sierpnia zaprowadzono według wzorów niemieckich racjonowanie żywności, co do pewnego stopnia użyło potrzebom mieszkańców. **W zakresie przemysłu uruchomiono pewną ilość fabryk maszyn rolniczych, samochodów, wagonów, lokomotyw itd., które pewną część produkcji mogą wykonywać dla firm niemieckich.** Jeżeli chodzi o fabryki sztucznego jedwabiu, juty, sztucznej wełny, to podniosły one swoją produkcję powyżej przedwojennej wydajności. — Rząd francuski poczynił pozatem na życzenie rządu niemieckiego znaczniejsze poczynienia w zakresie gospodarki surowcami, jak np. surowców tkackich, olei przemysłowych i tłuszczy, żelaza i stali itd. Wskutek niezdrowych stosunków społecznych i ucieczki ludności ze wsi, było bezrobocie we Francji bardzo duże, pomimo to jednak daje się zauważyć brak fachowych robotników. **Bezrobociu zapobiegają władze, używając dużej ilości bezrobotnych przy pracach w miastach. I tak np. zatrudniono w Paryżu 90.000 bezrobotnych, uruchomiono 6 stacji dzienie.**

Zachodzi teraz ciekawe zagadnienie, jak reagowała i reaguje ludność francuska na niemieckie zarządzenia i jaki jest jej stosunek do tych ostatnich. Minister Schmidt stwierdza, że pierwszą reakcją ludności był podziw dla niemieckiej organizacji i porządku. Zachowanie się ludności francuskiej jest ogólnie biorąc zupełnie poprawne, jakkolwiek wybijały nieraz indywidualizm francuski utrudnia zrozumienie niemieckiego porządku i organizacji.

Anglja konfiskuje rumuńskie okręty.

(§) **Sztokholm**, 7 listopada. **Według oświadczenia ministra żeglugi morskiej Crossa, rząd angielski skonfiskował trzy okręty rumuńskie, znajdujące się w chwili obecnej na oceanie, podczas kiedy czwarty parowiec rumuński również jest w tej chwili do jednego z portów angielskich.** Wszystkie te okręty posiadają łączną pojemność 20.000 ton.

Minister Cross umotywował ten krok zarządzeniem rządu rumuńskiego o konfiskacie okrętów zagranicznych, które to zarządzenie dotknęło około 60 miejscych statków brytyjskich, posiadających według oświadczenia ministra żeglugi łączną pojemność 17.500 ton.

Indochiny uniemożliwiają eksport wtórny towarów czunkińskich.

(—) **Tokio**, 7 listopada. Podczas gdy już przed niedawnym czasem władze indochińskie przerwały dalsze eksportowanie najlepszego przez sfery amerykańskie, statku „Sikiang" towarami, przeznaczonemi właściwie dla Czunkinu, a które miały być obecnie eksportowane na nowo do Manili, unieruchomiono teraz drugiemu, przez Amerykanów zajętemu statkowi handlowemu „Tupper" wyjazd z portu Haiphong.

Rozkaz przerwania prac ładunkowych był wynikiem interwencji japońskiej u władz Indochin, w celu powstrzymania badania towarów przeznaczonych do eksportu wtórnego. Z powodu zamknięcia drogi czunkińskiej, oczekuje ponownego wywozu ładunek towarów łącznej wartości około 10 miljonów dolarów. Przeznaczone na ten cel statki płyną bez wyjątku pod flagą panamską.

Przerwana komunikacja okrętowa między Japonją i Portugalją.

(—) **Lizbona**, 7 listopada. **Wskutek zaostrzenia międzynarodowej sytuacji na Dalekim Wschodzie wstrzymano rejsy statków pasażerskich i transportowych linji japońsko-europejskiej**, mianowicie okrętów „Hakone Maru", „Hakozaki Maru", „Durban Maru" i „Husimi Maru", które regularnie zawijały do portu Lizbony.

Skutkiem tego komunikacja morska zarówno pasażerska jak i towarowa między Japonją i Lizboną uległa przerwie.

Ustawy żydowskie w Belgji.

(—) **Bruksela**, 7 listopada. W dniu 6 listopada opublikowano w Belgji rozporządzenie naczelnego dowódcy wojskowego na Belgję i północną Francję, dotyczące traktowania żydów zamieszkałych w Belgji.

10-lecie prezydentury Vargasa.

Wielkie uroczystości w Brazylji.

(—) **Rio de Janeiro**, 7 listopada. **Wielkie uroczystości z okazji 10-lecia rządów prezydenta Vargasa rozpoczęły się w niedzielę uroczystą Mszą Polową na wybrzeżu Russell, w której brało udział 30 000 osób. Oprócz prezydenta [illegible] przedstawiciele rządu wysokich [illegible] rzy, w nabożeństwie wzięły również udział delegacje wszystkich stanów brazylijskich oraz reprezentacje wszystkich wyższych uczelni radjowych i wielkich organizacyj sportowych.**

Po ołtarzach olbrzymiego ołtarza, wspaniale przybranego, ustawiły się oddziały honorowe wojska i szkoły marynarskiej. Zakończeniem uroczystości była jedyna wielka mowa arcybiskupa z Cuiaba, don Aynino Correia. W mowie swej prosił arcybiskup Boga o lepsze dni dla Brazylji i dla ludzkości i w imieniu wszystkich Brazylijczyków złożył hołd prezydentowi Vargasowi.

Kampanja werbunkowa do lotnictwa angielskiego.

(—) **Genewa**, 7 listopada. W radjo angielskiem, podobnie, jak i w całej prasie angloskiej, raz po raz królewska flota powietrzna rozwija kampanję reklamową, celem werbowania rekrutów do lotnictwa angielskiego.

Niezależnie od obniżenia okresu wyszkolenia angielskich pilotów, podwyższono również, jak oficjalnie zakomunikowała brytyjska ambasada w Waszyngtonie — granicę wieku dla lotników-ochotników, wstępujących do angielskiego lotnictwa. Podczas kiedy dla personalu obsługi lotniczej granicę tę wynosi obecnie 32 lat, dla pilotów podwyższono ostatnio granicę wieku z 28 na 31 lat.

Brytyjskie balony zaporowe wyrządziły szkody w Finlandji.

(—) **Helsinki**, 7 listopada. Angielskie balony zaporowe wyrządziły na terenie Finlandji znaczne szkody. Skutkiem przerwania przewodów wysokiego napięcia przez te balony zaporowe, nastąpiła przerwa w dostawie prądu dla miejscowości Finlandji północnej.

Fiński korpus ochrony pogranicza zestrzelił nad miejscowością Heinavesi jeden z balonów angielskich.

W kilku wierszach.

Francuski sekretarz stanu dla lotnictwa gen. Bergeret podejmuje podróż inspekcyjną do Afryki francuskiej.

* * *

Organizacja administracji we Francji postępuje naprzód. Po wielkich zmianach na stanowiskach dyplomatów oraz zmianach personalnych wśród prefektów pozbawiono teraz 50 podprefektów ich urzędu. 143 dalszych podprefektów przeniesiono.

* * *

B. japoński ambasador w Moskwie Togo oświadczył, że stworzono już mocne podwaliny do rozwiązania wszelkich istniejących rosyjsko-japońskich problemów.

* * *

Poselstwo węgierskie w Atenach przejęło w myśl życzenia rządu włoskiego, po wyjeździe włoskiego posła ochronę interesów włoskich w Grecji.

Władysław Barcicki.

Nocleg w ogrodzie.

7)

— A ten jego pomocnik, czy sekretarz, czy co? Jest tu zawsze czy wychodzi?

— Maruniak siedzi kamieniem. Co mi za sekretarz! Dawny ekonom, głupi, zły, chciwy, takie same ścierwo, jak jego pan. Dwóch się dobrało. Ten stary to zgłupiał przez jaką kobietę, która go nabrała na wielką forsę, gdzieś tu jeździła po świecie, wydawała co wiązie, wkońcu rohiła, co rohiła, zresztą, że jej dało za mało. Była wielka awantura, dwadzieścia lat temu. Stary zabił ją z rewolweru, chodziła podobno wtedy po ogrodzie, jak do niej strzelił. Tłómaczył się przed sądem, że ją złapał z jakimś chłopakiem i że nie mógł ścierpieć tego. Awantura ci była wielka! Pisało o tem w gazecie długo i szeroko. No, wtedy był piękny, młody, elegancki, bogaty, miał majątek, domy, jeździł sobie po świecie z damnikiej.

Urwany śmiech zakończył te słowa. Jeden z głosów był mocniejszy, a chociaż nie wychodził z szeptu, czuło się, że gdy brzmi normalnie jest gruby, energiczny. Drugi musiał należeć do człowieka małego i chudego.

Mieszkaniec domku ogrodnika zażądał wewnątrz kołek i nadsłuchiwał.

— Ile mógł dostać za domy? — pytał głos małego człowieka.

— Frackowiak, który jest woźnym u adwokata Liebnera mówił, że w kancelarji wypłacili 400.000 złotych. Gotówka na stół. Kupił domy jakiś bogaty mły-

narz, żyd. Założył tam piekarnię czy coś takiego. Wielki interes. Stary, jak to dziwak, wziął pieniądze i zamiast do domu. Nie wiem, gdzie schował, że to złodzieje. I nie chce, aby wiedziano, ile ma, bo ma jakieś zaległości podatkowe, boi się urzędów, czy bo ja wiem kogo. Może znowu jakaś dziewczyna ma do niego pretensje. Dni pieniądze Maruniakowi, który je schował gdzieś we dworze. Kasy tam niema, wiem, bo ogrodnik mówił. Gdzieś schował: w podłodze może, albo może w ścianie? Ściany są grube, jak w fortecy. Wiem stary, jaki król tam kiedyś mieszkał. To pewnie jest skrytka.

— A ogrodnik? — pytał drugi.

— Ogrodnik głupstwo! Śpi w oficynie z synem. Pijany prawie co dzień, a jeżeli trzeźwy, to też nie wiele wie, a chłopak ma dziewczynę, do której chodzi nocami, to go też dom nie obchodzi.

— Więc tylko Maruniak? A śpi gdzie?

— W małym pokoju za dużą salą. Ma małego psa, ale pies stary, głuchy, ledwo się rucha. Maruniak ma teraz robotę: pisze cały wieczór, idzie spać o dziesiątej. Nad dużą księgą siedzi i zapisuje. Może chce dla swego pana ceganić nakład podatkowy, a może rodzinę? Kto go wie! Ale Maruniak też łakomy głuchy, patrzy się jak sroka w kość w te pieniądze, których pilnuje dla swego pana i świata pozatem nie widzi. Stary, głupi, głuchy, co to za obrona? Jakby się bronił, dostanie po łbie. Zanim krzyknie, już nas nie ma.

Nastąpiła chwila przerwy w rozmowie. Słychać było potarcie zapałki o pudełko. Zapaliło widocznie papierosa. Zaszurały ich nogi na ziemi; pewnie leżeli pod ścianą domku.

— Trzeba zobaczyć, któremi drzwiami najlepiej wejść. Są trzy: od kuchni, od frontu i boczne od pałacu. Co do tego, to nie będzie go, stary zasnął, bo dużo łkał, bili, boi się i nie dowierza sobie, więc zakłada jakieś sztaby żelazne. Ale to nic, da się radę. Czy my pierwszy to raz chodzimy po nocy po obcych domach!

Mówiący zaśmiał się cicho.

— Pamiętasz Lewiego, jak się go ładnie opracowaliśmy! Ani pisnął. Tylko patrzał, wybałuszył oczy i chciał krzyczeć. Ale nie wydał głosu! A policja miała obok posterunek! Głupia rzecz!

Słuchał, cały zdrętwiały, nieruchomy. Tyle razy spotkał się z podobnemi sytuacjami, tyle razy był niemal świadkiem kradzieży, włamań, spisków knowanych na bogatych. Nie brał w tem nigdy udziału; może nietyle z uczciwości, gdyż uczucie to, jak wiele innych, zasnęło, zamarło, lecz z jakiegoś wewnętrznego oporu. Nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, dlaczego nie potrafi wziąć na stałe tych i mentalność rzeźnickich. Nie lubiał skrytości, gdyż właśnie musiał się tyle lat kryć ze swemi myślami, nie lubiał podkradania się pod czyjeś okno, czy zakradanie się do czyjegoś serca. Był na to za szczery. Ale świat ten, którego głosy dochodziły do jego legowiska, nie był dla niego czemś nowem: widział, że istnieje, wiedział jak „urządzić" co myśli, jaka jest jego filozofja życiowa. „Wszystko jest bujdą! Chodzi tylko o to, aby zdobyć pieniądze, a wtedy ma się wszystko!"

Pozostały mu z lat dawnych, nie wiadomo jak i dlaczego, jakieś inne jeszcze marzenia. Szukał czegoś więcej, jak pieniędzy.

Ale jak trudno takiemu człowiekowi dojść do porządku ze samym sobą! Bez wewnętrznych przeszkód trzeba uprzątnąć, aby wejść na prostą, dążącą do dalekiego celu drogę! Ile trzeba znieść upokorzeń, ile walczyć wewnętrznie, boleśnie drogami, ile razy nawracać, aby wkońcu wiedzieć, dokąd się idzie!

Opanowała go gorączka: czuł, że wzbiera w nim jakaś fala, jakaś walka się przygotowuje, straszna, decydująca. Słyszał, że olbrzymie pieniądze leżą tuż obok: przejść ogród, wejść do dworu, wyszukać skrytkę, podważyć ją czy wyważyć ściany i pieniądze znajdą się w jego ręku! Czterysta tysięcy złotych! Suma olbrzymia, jakiej nigdy nie widział na własne oczy. Cóż mógłby on zarobić, pracując nawet stale? Jedną tysiączną tej sumy i to po ilu latach! A dlaczego tyle pieniędzy miał mieć ten stary, zdziwaczały człowiek, nie mający żadnych obowiązków; człowiek, który tyle dobrych rzeczy już przeżył w swojem życiu, człowiek, który miał się skarby nie wiadomo dla kogo! Dlaczego dawał się tyle podzielić niemi, choćby wbrew swej woli z biednym, nieszczęśliwym, wyrzuconym z ludzkiego społeczeństwa! Jakiż cel miały spełnić te pieniądze w świecie! Czy miały się marynować w kasie skąpca, czy też nieść pożytek, szczęście, uśmiech, zadowolenie innym! Co to długo gadać! Ludzie bogaci zawsze są niesprawiedliwi, źli, zachłanni, a ci, co ich nie mają, nawet rozumu, nie z tego nie będzie.

Mimo jakiegoś wewnętrznego głosu, wzrastała w nim zaborczość człowieka głodnego, nieszczęśliwego, chcącego wziąć odwet na wszystkich. Tyle lat już nie mówiono mu o uczciwości, tyle lat nie słyszał żadnego głosu, dążącego do jego serca!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Choroby wojenne dawniej a dziś!

Warszawa, w listopadzie.

Gdy dżuma w dawnych wiekach wybuchła w wojsku, to było to równoznaczne z klęską poniesioną na polu bitwy. Kroniki owych czasów opowiadają w sposób przekonywujący, jak ta straszna zaraza niemiłosiernie grasowała wśród własnych i obcych. Tak wypraw wojennych jak i oblężeń musiano zaniechać, skoro „czarna śmierć" zjawiła się w obozie.

Bakterjologja uczyniła w ostatnich dziesiątkach lat olbrzymie postępy. Także groźne w ubiegłych stuleciach epidemje dżumy, cholery i ospy uważane za karę Bożą, a wyludniające całe krainy, nie mają dzisiaj przynajmniej dla Europejczyków większego znaczenia. Szczególnie niebezpieczne okazały się te choroby kiedyś w czasach wojennych, gdy wojska wędrujące przenosiły je z miejsca na miejsce i często miały więcej rozstrzygający wpływ na wypadki wojenne, aniżeli sama nieprzyjacielska potęga broni. Najwięksi i najznakomitsi wodzowie, zwycięzcy ubiegłych stuleci byli bezsilni wobec tych chorób wojennych i musieli bezczynnie przyglądać się, jak niewidzialny wróg dziesiątkował ich wojska.

Olbrzymie straty w materjale ludzkim w czasie wojny 30-letniej, które obliczano na 12—15 miljonów i które ogromnie wyludniły Niemcy, nie były bynajmniej wynikiem długotrwałych walk, w najkrwawszych bojach bowiem pozostawało na pobojowisku zaledwie parę tysięcy poległych. Największa część zmarłych — to ofiary grasującej podówczas zarazy.

Los średniowiecznych wypraw krzyżowych był często w mniejszym stopniu zależny od wyniku walk z niewiernymi, niż od przebiegu samej zarazy. **Ospa i dżuma przerzedzały w straszliwy sposób szeregi wojowników, przybyłych z różnych krajów.** Kogo oszczędziły strzały i krzywe szable Janczarów, ten ulegał często tym morderczym chorobom.

Zwycięzcy mongołowie Dżingis Chan i jego następcy, którzy zdobyli największe bogactwa świata wszystkich czasów, musieli zatrzymać się przed Indochinami. Ich zresztą nadzwyczaj odporni i zahartowani w boju jeźdźcy

zostali ogromnie wyniszczeni wpływem klimatu,

do którego nie byli przyzwyczajeni, jak również z powodu panujących epidemij.

Dla północno-amerykańskich Indjan stała się wrogiem ta zawleczona przez Europejczyków ospa, która srożyła się niemiłosiernie, czyniła wśród nich nieobliczalne spustoszenia.

Ale i w nowej historji możnaby zaczerpnąć przykładów, gdzie epidemje chorób zakaźnych miały rozstrzygający wpływ na wypadki wojenne. I tak cierpiały bardzo operacje wojenne przy końcu 7-letniej wojny z powodu niszczycielskiej epidemji tyfusu. Pertraktacje pokojowe w Hubertusburgu zostały przyspieszone, ponieważ po szpitalach leżało tysiące żołnierzy austrjackich i pruskich, chorych na tyfus.

Także w najnowszych czasach

nie zawsze udawało się opanować zupełnie te zarazy wojenne,

mimo wielkich postępów nauki w tej dziedzinie, która wykrywała właściwych sprawców różnych niebezpiecznych chorób i przeciwdziałała im skutecznie.

Przypominamy tu straszliwą epidemję ospy, która w czasie wojny 1870—71, właśnie gdy Paryż kapitulował, tak ciężko nawiedziła francuską ludność i wojsko. Niemieccy zaś żołnierze, którzy krótko przedtem byli poddani szczepieniu ochronnemu przeciw ospie, zostali zupełnie oszczędzeni, podczas gdy sama ludność niemiecka także była poważnie zaatakowana przez tę zarazę. W urzędowym komunikacie sanitarno-wojskowym z tego czasu czytamy: „W samym środku ogniska zarazy stała niemiecka armja, słabo tylko dotknięta nagół szalejącą chorobą, której uległ kraj ojczysty, podobnie, jak Francja i jej ludność wraz z wojskiem".

Wojna światowa zastała higjenę wojenną tak wysoce postawioną, że o właściwej zarazie wojennej, przynajmniej na obszarze Niemiec i w dawnem nasileniu mowy być nie mogło. Zdarzające się w armji polowej, jak również w kraju sporadyczne wypadki czerwonki i tyfusu, sprowadzały wprawdzie pewne szkody, jednak do większego rozszerzenia się tych chorób nigdy nie doszło. **Również wybuchające z nią wojny epidemje grypy, pozostające z nią w związku przyczynowym, nie zdołały poważniej zachwiać ani bitnością wojska, ani odpornością ludności cywilnej w kraju, chociaż przebieg grypy był wówczas szczególnie złośliwy wskutek odżywiania się pokarmami pozbawionemi witamin.**

Absolutnie pewnie działającego i specyficznego środka, jakiegoś serum czy szczepionki przeciw tej po największej części niewinnie przebiegającej chorobie — niema do dziś dnia, ponieważ i sprawca jej nie jest jeszcze dokładnie znany. Bakcylowi influenzy, który prawie zawsze znachodzi się u chorego na grypę, przypada prawdopodobnie tylko rola prowokacyjna, względnie komplikacyjna. Właściwym jednak sprawcą ma być t. zw. „virus", tj. szczególnie mały i przesączalny bakcyl.

Jak na wstępie zaznaczyliśmy, **w Europie już oddawna nie odgrywają żadnej roli najgroźniejsze z dawniejszych epidemij wojennych, jak dżuma, ospa i cholera.** Mimo to jest jeszcze dużo niebezpieczeństw, z któremi zetknąć się można na terenie wojennym. To zdarza się przedewszystkiem w tych krajach, które stoją na niskim poziomie higjeny, gdzie zarazy różne nie wygasają nawet w czasach pokojowych i przybierają często postać nagminną. Przytem mogą także działać różne inne czynniki, jak nędzne warunki życiowe lub nieuporządkowane stosunki wewnątrz kraju, które temu wielce sprzyjają. Tak np. szalały kiedyś w **Rosji w czasie wojny** [illegible] w większym stopniu podczas zamieszek wewnątrz kraju, takie choroby jak tyfus plamisty, tyfus powrotny i malarja. Te choroby, jak również paratyfus i czerwonka (dezynterja) przedstawiają jeszcze dzisiaj na Wschodzie poważne niebezpieczeństwo dla całej ludności, a naturalnie jeszcze większe dla obcego wojska, które od stuleci nie stykało się z bakterjami tych chorób.

Najważniejszym dziś środkiem ochronnym przeciw wszelkiego rodzaju chorobom zakaźnym jest szczepienie oraz zastrzyki odpowiednie nieszkodliwych bakteryj, które dostawszy się do organizmu wytwarzają w nim substancje zdolne uchronić organizm od [illegible] **Najlepiej znanym przykładem aktywnego uodpornienia organizmu na ospę jest szczepienie Jennerowskie, które w Niemczech i u większej ilości państw kulturalnych oddawna już jest prawie obowiązująca.** Interesującą zapewne będzie wiadomość, że w Anglji obowiązkowe szczepienie ochronne przeciw ospie do dnia dzisiejszego nie zostało jeszcze wprowadzone. Żołnierze niemieccy mimo dwukrotnego szczepienia w dzieciństwie swojem, byli raz jeszcze poddani temu zabiegowi, aby należycie zabezpieczyć się przed ewentualnemi wypadkami, które mogły się zdarzyć z racji wygaśnięcia mocy ochronnej u niektórych osobników.

Możemy dziś zupełnie słusznie wypowiedzieć zdanie, że

choroby wojenne obecnie już nie istnieją,

że straciły swoją dawną grozę, zwłaszcza dla krajów, które potrafiły w tej dziedzinie uczynić wszystko, aby zwalczyć największego wroga... niewidzialnego!

Korzyści wczesnego snu.

Ciśnienie krwi wzmaga się do północy.

Kraków, w listopadzie.

Dawne przysłowia ludowe mówią już o tem, że **sen przed północą jest najzdrowszy.** Niemiecki filolog Stöckmann posunął tę zasadę tak daleko, że wogóle cały sen radzi przesunąć na czas przed północą.

Zaleca on swoim zwolennikom **kłaść się spać po zachodzie słońca i wstawać po północy.** Nazywa to snem zgodnym z naturą, gdyż ze wschodem słońca budzi się wszelkie życie a po zachodzie zanika ono, wobec czego z chwilą pokazania się słońca winno się rozpocząć codzienny tryb życia.

Twierdzenie Stöckmanna odbiega coprawda od wyników badań nad rytmem pracy codziennej niektórych stworzeń, chociaż zawiera też i część prawdy.

Według badań dra Kroetza z Hamburga **sen przed północą ma swoiste zadania.** Prof. Kroetz poczynił badania nad rytmem obiegu krwi pośród zdrowych i chorych ludzi, na podstawie których mógł niejedno stanowisko wyjaśnić w nieoczekiwany sposób. W przebiegu doby dominującą rolę odgrywa sen. **Nie jest wskazanem, aby codzienny najwyższy punkt ciśnienia krwi, który zarazem jest także najwyższym punktem zużycia tlenu, „przyzywać". Raczej należy go „przespać".** Ponadto sen przed północą ma jeszcze tę zaletę, że łagodzi zbyt gwałtowną zmianę w rytmie obiegu krwi przez podzielenie jej na kilka godzin. Wczesny sen dopomaga pozatem do innych funkcyj ważnych dla codziennego odnowienia soków odżywczych. **Podczas snu następuje mianowicie pewien zastój krwi w płucach i nogach, mający na celu zmniejszenie ilości krwi, będącej w obiegu.** Ten zastój ułatwiony zostaje przez pozycję leżącą. Także wiecznie pracująca machina, powodująca obieg krwi musi otrzymać kilkugodzinny wypoczynek.

O ile odpoczynek ten nastąpi przed północą,

ułatwi się w wybitny sposób sercu jego wzmożoną czynność,

która następuje nocą i osiąga około północy swój punkt szczytowy. Komu zatem zależy na długiem życiu, niech zażywa wiele snu przed północą. Nowy czas letni mimowoli darowuje nam jedną godzinę wcześniejszego snu, dopomagając naszym dobrym chęciom.

Przeprowadzając swoje badania, wychodził dr Kroetz z tego założenia, znanego zresztą wszystkim lekarzom, że u osób sercowo chorych wzgl. cierpiących na wadliwy obieg krwi, niedomagania lub cierpienia wzmagają się w pewnych okresach dnia. **Mianowicie, zwłaszcza astma sercowa wzmaga się około północy.** Ale także lżejsze niedomagania np. bicie serca zaraz po obudzeniu się, podczas rannych czynności — jak mycie, ubieranie się itd. — należy tutaj zaliczyć. Każdy człowiek doświadczył sam na sobie takie stany, nawet zdrowy np. po wesoło przebytej nocy. Także inny fakt może każdy sam na sobie zaobserwować. **Do północy wzmaga się senność, poczem następuje okres całkowitego zapadania w senność t. zw martwy punkt.** O ile uda się chwilę tę przemóc, można już z łatwością przetrwać do rana. Ponieważ zjawiska te są ogólne, muszą zatem posiadać ogólne źródło. Przyczyna ich tkwi w codziennej krzywej, która dla ciśnienia krwi, zużycia tlenu i innych czynności życiowych przebiega w rytmie 24 godzin na dobę.

Bardzo ciekawy jest przebieg działalności serca i ciśnienia krwi.

Najniższą tendencję wykazuje ona około godziny 4 rano, wzmaga się powoli, aby około godziny 12 do 16 osiągnąć najwyższy punkt. Potem następuje po niżu drugi wyż, który osiągnięty zostaje późno popołudniu. Po opadaniu następuje nagły zwyż, potęgujący się do godziny 24-tej. Północ przynosi zatem najsilniejsze działanie serca i najwyższe ciśnienie krwi. Tak samo mniej więcej biegnie krzywa zużycia tlenu.

Tryb codzienny rozpoczynamy zatem bardzo powoli. **Dopiero zwolna rusza się organizm.** Kto zaraz po zbudzeniu się okazuje zbytni temperament, nie powinien się dziwić, jeżeli w obiegu krwi nastąpi „bunt", ponieważ naczynia krwionośne jeszcze są za ciasne, aby mogły podołać nadmiernym wymaganiom. Wówczas właśnie serce reaguje odpowiednio mniej albo więcej silnem biciem.

Ta krzywa sercowa wyjaśnia też zupełnie logicznie, dlaczego najlepsze wyczyny sportowe osiąga się popołudniu. Właśnie wtedy bowiem serce i obieg krwi pracują na „pełną parę".

Badania prof. Kroetza wykazują też

dobitnie korzyści porannej gimnastyki,

która przyczynia się do wzmożenia obiegu krwi i tem samem przygotowuje organizm do jego całodziennej pracy. Szczególnie osoby, cierpiące na niedomagania rannego bicia serca, winny gimnastykę poranną przejąć w swój program codzienny.

Dzieci ofiarami pojazdów mechanicznych.

Obserwujemy obecnie nadzwyczajny wzrost ruchu kołowego na ulicach miasta Krakowa, jak również na drogach publicznych. Liczne pojazdy mechaniczne kursując w przyspieszonem tempie, wywołując pewną ilość wypadków, przyczem nie bez winy jest i ludność.

Jeżeli dorośli, [illegible] padają licznie ofiarą, to dziwić się nie należy, iż **dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym stanowią znaczny procent ofiar wypadków na drogach i ulicach.** [illegible]

Dziecko bawiące się na [illegible] **[illegible] i zapomina o [illegible].** Nie rozumie, iż samochodu w [illegible] żna raptownie zatrzymać. [illegible] pędzące samochody uw[illegible] kę, i w ten sposób mo[illegible] zawieszenia się [illegible] **sygnały dźwiękowe i świetlne stanowią [illegible] na dziecko [illegible].**

[illegible] **dzieciom na [illegible] pogadanek** [illegible] kach, przyczem, uwzględniając [illegible]:

1) **[illegible]**;

2) [illegible];

3) **przechodzić się przez jezdnię [illegible] przy zwracaniu uwagi na pojazdy nadjeżdżające z lewej, a następnie z prawej strony;**

4) **usłyszawszy nawoływania lub sygnał ostrzegawczy, należy obejrzeć się w kierunku głosu i zatrzymać się, lub cofnąć natychmiast, by dać drogę pojazdowi;**

5) **nie wolno przebiegać jezdni;**

6) **stanie i chodzenie [illegible] jezdni jest wzbronione.**

[illegible] **[illegible] i przyrządu sygnałowego, a w chwili [illegible] świecącej [illegible] latarki.**

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] zachowaniu się dzieci na szlakach komunikacyjnych. W Londynie np., gdzie **pod kołami samochodów ginie ponad 1.500 dzieci rocznie,** odbywają się co tydzień wykłady o zachowaniu się na ulicy. Nauczyciele szkół powszechnych udają się ze swojemi klasami na miejsca o bardzo żywym ruchu kołowym gdzie przy współpracy policjantów pokazują i objaśniają dzieciom wszystkie sygnały, oraz dają im **potrzebne wskazówki,** to też liczba ofiar w dzieciach na ulicach tego ogromnego miasta znacznie się zmniejszyła.

W Stanach Zjednoczonych A. P. wypadki automobilowe pochłaniają rocznie według urzędowej statystyki ćwierć miljona ofiar śmiertelnych i rannych. Rozpaczliwe wołania matek, które utraciły swe dzieci przemówiły do sumienia tamtejszych miarodajnych czynników. Weszło tedy obecnie w życie rozporządzenie regulujące szybkość jazdy na terenie Stanów, a równocześnie **w szkołach powszechnych prowadzą specjalnie w tym celu delegowani oficerowie policji pogadanki pod hasłem „Bezpieczeństwo przedewszystkiem".** Pogadanki prowadzone są w ten sposób, aby zrobiły na młodocianych słuchaczach odpowiednie wrażenie i wpajały w umysły dziecięce przeświadczenie o konieczności zachowania jak największej uwagi w czasie korzystania przez nie ulic i dróg publicznych. Prelegent przystępnie wyjaśnia również dzieciom najważniejsze przepisy uliczne i drogowe ilustrując wykład swój za pomocą zdjęć przedstawiających smutne następstwa beztroskiego przechodzenia przez jezdnię. Pozatem

w czasie pogadanki są omawiane najnowsze wypadki,

które wydarzyły się na ulicach i drogach, przedewszystkiem zaś te, których ofiarami padły dzieci w wieku szkolnym.

Policja nowojorska wdraża dziatwę [illegible] **ostrożności i przestrzegania [illegible] drogowych za pomocą [illegible]** gry. Na [illegible]

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich nakazy zaciemnień miastkania bezwzględnie. W dniu 8 listopada zaciemnienie trwa od godz.

17.18—8.09.

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nie było ich całkiem widać.

wielkim kartonie są wykreślone przecinające się ulice, oznaczone są jezdnia, chodniki i t. p. Jedna grupa dzieci porusza ołowianne figurki pojazdów mechanicznych, druga zaś figurki osób pieszych. Jeśli dziecko pogwałci którąś z przepisów bezpieczeństwa komunikacyjnego, zostaje zostaje „zabite" i nie bierze dalszego udziału w grze. Zwycięzcą jest dziecko, które pierwsze przeprowadzi bezpiecznie swą figurkę z domu do szkoły.

Dziecko takie otrzymuje nagrodę.

Wolno i kary za naruszanie pewnych zasadniczych przepisów. Tak np. karane jest dziecko przeprowadzające figurkę osoby pieszej przez jezdnię o ile nie przekręca figurki na lewo, a potem na prawo, a to celem sprawdzenia uwagi na pojazdy nadjeżdżające z lewej, a następnie z prawej strony.

Dzieci to bogactwo. W myśl tej zasady we Włoszech dążących do wielkości, wydawane są liczne zarządzenia, zdyrygowane ku temu. Ubezpiecza jest dzieci opieki nad zdrowiem i życiem przyszłych obywateli nowej Italji. Ponieważ

danson ruchu ofiarą tam również tysiące dzieci,

przeto władze włoskie podjęły zmierzenia, które w znacznej części zapobiegną tak wielkiej ilości ofiar. Z inicjatywy włoskiej policji urządza się często t. zw. „wyścigi przestrzeni" przed wyruszeniem ruchu kołowego przy poparciu związków i organizacji i prywatnych zainteresowanie się całego społeczeństwa. „Chroń się przed wypadkami dla dobra postępu włoskiego" — oto dewiza takich tygodni. Program uroczystości wypełniają uliczne odczyty, propaganda na rzecz stowarzyszeń mających na celu ochronę przed dalszymi ofiarami ruchu kołowego, a przedewszystkiem bezpłatne filmy dla dzieci szkolnych i stosowane pogadanki w szkołach.

Wiele robi się dla ochrony zdrowia i życia dziecka. Metropolje świata o olbrzymim ruchu ulicznym, gdzie katastrofy automobilowe pociągają za sobą tysiące ofiar w dorosłych i dzieciach, obmyślają coraz to nowe środki zapobiegawcze uregulowania ruchu.

Tak kierowcy pojazdów mechanicznych

chu. Za lekkomyślność, nieostrożność, a co więcej brawurę, grożą surowe kary.

I. W.

WESOŁY KĄCIK.

Nauczycielka: — Faluś, powiedz mi, co jest potrzebniejsze dla nas, słońce, czy księżyc?

Uczeń (na zamyśle): — Księżyc, proszę pana.

Nauczycielka: — Księżyc! A dlaczego?

Uczeń: — Bo jeżeliby nie było księżyca, to w nocy nie nie widzielibyśmy.

Nauczycielka: — A co powiesz o słońcu?

Uczeń: — Bez słońca jakoś możnaby się obejść, bo w dzień i tak widać.

Odkąd zaczęto nosić obuwie

Prawdopodobnie już w czasach przedhistorycznych człowiek dla zabezpieczenia nóg od cierni, ostrych kamieni i ukąszeń gadów owijał nogi liśćmi i przywiązując je rzemieniami lub gałązkami. Ponieważ od chedzenia liście darły się bardzo prędko na ostrych skałach, więc i to było początkiem podeszwom. Zczasem zastąpiono liście kawałkami wypranionej skóry lub cienką deseczką drewnianą, przywiązywano do nogi sznurkami wełnianemi, jedwabnemi, a nawet złotemi i srebrnemi.

Taka podeszwa obuwia wyłoniła się na wschodzie. Ludy północne, zmuszone do ochrony od mrozów i deszczów, wymyśliły buty skórzane, które z Galii przeszły do Rzymu. Po wyprawach krzyżowych rozpowszechniły się w Europie trzewiki, a zapewne przywiezione przez rycerzy z Azji. Kształty tego obuwia były tak dziwaczne, że można je zaliczyć do największych wybryków mody w wiekach średnich.

Zwyczaj noszenia trzewików zakrzywionych pochodzi z Anglji i został wprowadzony przez Henryka Plantageneta. Monarcha ten długimi były za swej urody, a starali się tylko olbrzymim rozmiarem nóg, które go szpeciły. Chcąc ukryć te wady zaczął używać trzewików bardzo długi z zakrzywionemi nosami. Dworzanie natychmiast zaczęli naśladować przykład dany przez króla i moda ta w Londynu rozeszła się po całym świecie.

Osobnemi edyktami oznaczono długość trzewików przeznaczonych dla królów oraz książąt, szlachty i mieszczan. Z tych to czasów pochodzi powiedzenie „żyć na wielkiej stopie".

Zczasem długość bucików doszła do takich rozmiarów, że król Filip zabronił ich noszenia, a Karol V wyznaczył dla niepokornych karę 10 florenów. Mimo to buciki trwały, trwał podobno do roszarzej na zgonach. Jest ciągle zielone i rozmnaża się przez korzenie, nie tworząc kłosa ni ziarna.

* * *

Ciekawe, że roślina zatraca swe kłujące ostrza w ziemi i wilgoci, przeciwnie, im bardziej jałowe i spalone zarem słońca miejsce, na którem rośnie, tembardziej najeża się zbrojną obroną.

* * *

Nasze zboże, zasiane w najgorętszych okolicach Azji, Afryki i Ameryki, gdzie nie niweczy go zima, staje się z powrotem tem, czem było przed wiekami, t. zn. rośliną trwałą, trwałą, podobną do roszarcej na zgonach. Jest ciągle zielone i rozmnaża się przez korzenie, nie tworząc kłosa ni ziarna.

* * *

Jeżeli porównamy siłę niektórych zwierząt, względnie owadów, z siłą człowieka (proporcjonalnie do ciężaru ciała), to przekonamy się, że człowiek jest właściwie najsłabszem stworzeniem na świecie. Za pierwszy przykład może posłużyć mrówka, która może bez żadnej przeszkody przydźwigać ciężarem, przekraczającym 10 lub nawet 20.000 razy ciężar jej ciała.

ASYRYJCZYCY,

którzy w odległej starożytności stworzyli potężne państwo, słynęli tak z wielkiej dzielności, jak i z wielkiego okrucieństwa. Naoczny świadek, który widział ich w czasie ich największej potęgi, Salmanasar zdobył i zrównał z ziemią 180 miejscowości, 34.400 jeńców kazał oślepić, a wrogich bojowników zatrzymał, jak owce.

Tygiat-pelazar D. był też królem niezmiernie śmiałym i wojowniczym. Polował on z wielkiem zamiłowaniem na grubego zwierza i jak powiada zapiski, wydusił z dzikiej bestji, 10 słoni, 8 słoniąt pojmał żywe, nadto zabił 120 lwów w spotkaniu pieszem i 800 z wozu wojennego.

Asur-Nazir-Apla II zdobył też wiele miast. Pojmanym wojownikom poobcinał głowy, a stale ich zawiesił na słupach; naczelnikowi miasta Nistun kazał zedrzeć skórę i rozpiąć ją na murach tego miasta. Trzeba wiedzieć, że w owych czasach bardzo często odzierano wrogów żywcem ze skóry, a to rozp nano zazwyczaj na murach miasta.

Król Asurbanipal wyruszył między innemi do Arabji, gdzie ścigał zwycięsko przeciwnika Uate. Ten ostatni został wkońcu wydany przez zbuntowanych Arabów, a król polecił go do Niniwy i tam przykuć łańcuchem za dolną szczękę do prętów żelaznej klatki, w której pełnił straży bramy miasta.

Walka z paskarstwem w Belgji.

Bruksela, 7 listopada. — Okupacyjne władze prowadzą od dłuższego czasu energiczną walkę z paskarstwem na terenie Belgji oraz starają się utrzymać życie gospodarcze w ramach ram maksymalnych. I tak w prowincji antwerpskiej przeprowadzono ostatnio 21 rozpraw o przekroczenie przepisów w tej dziedzinie, a w Brukseli skonfiskowano 2000 kg tytuniu, przeznaczonej na paszk. Pewna firma tekstylna w Brukseli została ukarana grzywną 200.000 franków za przekroczenie cen maksymalnych.

Ryby żywione niewolnikami.

W morzu Śródziemnem żyje ryba murena. Starożytni Rzymianie sądzili, że mureny, karmione ludzkiem mięsem, zabierają delikatniejszego smaku. Jeden z bogatych wyzwoleńców, imieniem Pollion, rzucał swych niewolników do sadzawek na pastwę żarłocznym rybom. Taki los czekał nawet ulubieńca tego niegodnika, który coś zawinił. Jeżeli jednak braku winowajcy, to pierwszy lepszy niewolnik możnego pana bywał poświęcony niemiłościwie na krwawą ofiarę.

Jednego dnia, gdy Pollion przyjmował u siebie imperatora Augusta, niewolnik, obsługujący przy stole, stłukł przez nieuwagę kryształowy puchar. Natychmiast Pollion wydał bezwłocznie rozkaz rzucenia niewolnika na pożarcie murenom, ale oburzony August powstrzymał wykonanie okrutnego wyroku i obdarzył niewolnika wolnością. Dla wyrażenia swej niechęci polecił ponadto wylać wszystkie drogocenne naczynia, jakie zamożny wyzwolieniec nagromadził w swym domu.

* * *

Ibis uchodził u Egipcjan za świętego ptaka. Chowano go w świątyniach a za zabicie jego karano śmiercią. Ptaki te balsamowano go śmierci, poczem umieszczano ich zwłoki w naczyniach glinianych hermetycznie zamkniętych. Wielka liczba takich mumij znaleziono w grobowcach w Tebach i Memfisie.

* * *

Ibisy mają barwę opierzenia lśniącą i chronią się na równinach zdala od wysokich drzew. Widocznie doświadczenie nauczyło je, że niebezpiecznie jest spoczywać pod drzewem w czasie burzy.

* * *

Roślinny dają nam niezliczonokrotnie zdumiewające przykłady odwagi, wytrwałego uporu i pomysłowości. Pewien przyrodnik zauważył, że korzeń owocnej rośliny, wyrastającej na podłożu skalnem, przebija podeszwę trzewika. Celem przebycia przeszkody, z jaką zetknęła się na pierwszy miał do czynienia, korzeń rozdzielił się na tyle włazek, ile było w podeszwie dziur w kolkach, a przebywszy zapory, połączył się znowu w jedno ramię, którego bulwa to pozostawiła śladu poprzedniego podziału.

* * *

Wyraz pszczoła, przeciwnie do Australii albo Kalifornji, zmienia zupełnie swe oblicze. Spostrzegłem w drugim dniu lutego roku, to jako trwa stała, a kwiatów nie brak nigdy, zaczyna żyć z dnia na dzień, poprzestając na zbieraniu nektaru i pyłku, który wytarcza jedynie na codzienny pożytek. W ten sposób osobiste doświadczenie jednakże nie bardzo mu się to udawało.

Stał bezradnie przed drzwiami budynku, z którego dolatywał go śmiech niewiernej żony i współczesnego przyjaciela. „Co mam tu robić? — myślał — co zrobić? — Najlepiej pójdzie do klubu, poproszę radcę Kaczkiewicza, wkroczą oboje do budynku i przyłapią żonę „in flagranti". Będzie miał świadka.

Tak, na palcach, z zachowaniem wszelkich ostrożności wycofał się z „zagrożonego terenu" i prawie biegiem, rozpaczając po drodze przechodniów podążył w stronę klubu.

W rozdygoczeniu jednakże rozmyślił się, uznał bowiem projekt sprowadzenia pana radcy za śmieszny. Skandal! Wielki skandal wyuikałby z tego. Rozgłos! Dziennikarski by piszały! Tak! Już nawet ustużna w takich wypadkach wyobraźnia, wyraźnie widziała przed sobą tekst olbrzymiej notatki — Mały gazeciarz zachrypłym głosem zawodzi: „Tragedja małżeńska na ulicy Pięknej! Dwie ofiary oszukanego męża!" Nie! tego mąż unikać za wszelką cenę, a naraz wrócił do Joli i powie jej, że... nic! Że nic nie wie, że niczego nie podejrzewa, że myśl starej prawdy „oko za oko, ząb za ząb" — zemści się.

— —

Stefan z pokorą w oczy stanął przed drzwiami swej willi. Był jeszcze trochę wzruszony, bowiem Anita wyjaśniła mu przed chwilą, że zostanie ojcem jego dziecka. Wiadomość ta rozkoszyła go ogromnie. Anuta — żona Ryszarda, będzie miała dziecko z nim — serdecznym przyjacielem swego męża!

Co za ten wyczyn!...

Ryszard spojrzał w okno oświetlonej wyniami małżonki, na tle którego wyraźnie rysowały się dwa cienie — całujące się.

Niezdecydowany co ma poczynić, stał, szukając wytrzymczenia dziwnego zjawiska. Nagle z oszklonej bramy padł na chodnik jasny snop światła. Stefan przezornie przeszedł na drugą stronę ulicy i ukrył się za występem domu. Po chwili z bramy wyszedł wysoki, elegancki pan, w którym bez trudu wykrył swego serdecznego przyjaciela Ryszarda.

— Czyżby on!? — zapytał naiwnie sam siebie Stefan, bowiem oddawna podejrzywał żonę o zdradę. Cała ulica woli opanował rozpaczliwe nerwy — przeczekał parę minut i potem przekradając po cztery stopnie pobiegł do domu.

Drzwi otworzyła mu osobiście Jolanta, która słysząc bieg męża po schodach i zamian Stefan dowiedzi do słowa — za bramą w oczach wyzuała mu tajemnicę... za ma zostać matką.

Oniemiał! Już druga dolka tajemnicy! Momentalnie zapomniał o dziwnych cieniach, Ryszardzie, o całym świecie, a zapatrzony w zmiłowane oczy żony, w upojeniu szeptał:

— Joleczka będzie miała syneczka! — Mamtka moja! Zonusia!

— —

Mijał więcej podobna scena rozegrała się w kilka chwil później w mieszkaniu Ryszarda, który też tylko w ten sposób mógł w swoim zarozgowaniu na „słodką tajemnicę".

— —

Stowniki towarzyskie między obu rodzinami zerwały się z powodu wyjazdu Ryszarda na prowincję i dopiero po trzech latach, jedynie dzięki przypadkowi spotkali się znowu. Kryzicy, gdzie mamy miejscowości uzdrowisk się swoimi nowościami. Intrzymującym było zaiopo dobiedziałego synka Ryszarda do pana Stefana, zaś syn Stefana był żywą odbitką Ryszarda. Pania, spaczona, starały się wyjaśnić sobie to podobieństwo do trzech latach, jedynie dzięki przypadkowi spotkali słynnych lekarzy o podobieństwie dzieci, panowie jednak mimo pewnej słuszności wywodów nie mogli się dać przekonać, panowie obaj doskonale znali dzieje wspaniałej „słodkiej tajemnicy".

MARIAN MAAK.

Słodka tajemnica

— Jolecznko! Nie denerwuj się! Przekonamy się! — uspokajał tan Ryszard żonę swego serdecznego kolegi Stefana. Zbadamy! Wyślemy t.. zresztą coż w tem złego. Jest zdradzany, oszukiwany przez nas, więc i on może zdradzić!

— Oooch! — westchnęła rozpaczliwym głosem zgnębiona Jolanta. — Ty to mówisz! Człowiek, którego uważałam za mądrego, doświadczonego! Czyż zdradzać, to samo znaczy, co być zdradzanym? Fe! Wstydź się!

Wprawdzie Ryszard nie wiedział, czego się ma wstydzić, jednakże przyjął całkowitą rację Jolanteo, przypomniał sobie bowiem piękną Anutkę — swoją żonuczkę — wierną towarzyszkę doli i niedoli pożycia małżeńskiego. Tak! Jola ma racje. Zdradzać, a być zdradzanym to kolosalna różnica. Nie przeżyłby tego, gdyby tak dowiedział się, że Anutka... mieł... skarcił się w myśli za tak paskudne przypuszczenie. Ona napewno nie!

Chciał pocieszyć tulącą się do jego piersi Jolę, szepnął jej kilka małych komplementów w miele ożowe uszko, uczułował z namiętnieniem ustka, ścisnął nadmiernie mocno jej talję i... wolno... wolniutko pani Jolecznka — uspokoiła się.

Przy całem pożegnaniu pani Jola wymogła na Ryszardzie, że zajmie się sprawą jej wiarołomnego męża. Nie był przekonany o tem, zadowolony bowiem Stefan był jego serdecznym przyjacielem, a to drugie działał miał być w klubie i omówić ważne sprawy z radcą Kaczkiewiczem. Ale trudno! Znał Jolantę. Jej prośba — dla rozkazem. Nie tak jak jego Anita. Prosi... tak ślicznie prosi... — Myśl o żonie sprawiła Ryszardowi dziwną przykrość. Cud się winnym, brudnym, kłamliwem, oszukanym i t. d. Już dawno postanowił sobie skończyć ten stosunek, zdradzić Jolanta była tak wspaniałą kobietą, że nie mógł zrezygnować z jej towarzystwa. Ale z kochanką uzupełniały się wzajemnie.

Skończył na szarek. Dochodziła godzina dziesiąta. Postanowił pójść do domu. Zrobi swojej żonie przyjemną niespodziankę.

Po kwadransie drogi stanął Ryszard od ulicy czynszowej kamienicy, w której mieszkał sobie gniazdko w czterech pokojach na pierwszem piętrze.

— Co świeci się w budnarze — pomyślał. Anutka napewno oczuje podczas... Bezgłośnie.

Szybko wyszedł na piętro, otworzył automatycznym zatrzask i ostrożnie, cichutko na palcach podszedł do drzwi budnaru. Nagle wyraźnie posłyszał śmiechy... Nie śmiech i o tle się nie myli to... Stefan... Ale co może zdarzyć... — zaglądnął przez otwór zamku.

— Acha! — westchnął cichutko, bowiem nie omylił się. Stefan i Anuta. Siedzą na tapczanie! Ooo! On ją całuje! Krew zakipiała w Ryszardzie. Pierwszą myślą było wejść do... i zamordować obojga. No dobrze, ale czemu? Posiadał przy sobie tylko portfel, srebrną papierośnicę i zapalniczkę, a wszystkie te rzeczy razem z każdą z osobna nie przedstawiały żadnej wartości.

Zamordował! — On miałby zabić — Plamić swe kwnię i obciążać sumienie mordem tak podłych ludzi! Podłych! On sam przecież tak postępował. Te jak Ala on!! — Stara się usprawiedliwić sam siebie, jednakże nie bardzo mu się to udawało.

Stał bezradnie przed drzwiami budnaru, z którego dolatywał go śmiech niewiernej żony i współczesnego przyjaciela. Co mam tu robić? — myślał — co zrobić? — Najlepiej pójdzie do klubu, poproszę radcę Kaczkiewicza, wkroczą oboje do budynku i przyłapią żonę „in flagranti". Będzie miał świadka.

Tak, na palcach, z zachowaniem wszelkich ostrożności wycofał się z „zagrożonego terenu" i prawie biegiem, rozpaczając po drodze przechodniów podążył w stronę klubu.

W rozdygoczeniu jednakże rozmyślił się, uznał bowiem projekt sprowadzenia pana radcy za śmieszny. Skandal! Wielki skandal wyuikałby z tego. Rozgłos! Dziennikarski by piszały! Tak! Już nawet ustużna w takich wypadkach wyobraźnia, wyraźnie widziała przed sobą tekst olbrzymiej notatki — Mały gazeciarz zachrypłym głosem zawodzi: „Tragedja małżeńska na ulicy Pięknej! Dwie ofiary oszukanego męża!" Nie! tego mąż unikać za wszelką cenę, a naraz wrócił do Joli i powie jej, że... nic! Że nic nie wie, że niczego nie podejrzewa, że myśl starej prawdy „oko za oko, ząb za ząb" — zemści się.

— —

Stefan z pokorą w oczy stanął przed drzwiami swej willi. Był jeszcze trochę wzruszony, bowiem Anita wyjaśniła mu przed chwilą, że zostanie ojcem jego dziecka. Wiadomość ta rozkoszyła go ogromnie. Anuta — żona Ryszarda, będzie miała dziecko z nim — serdecznym przyjacielem swego męża!

Co za ten wyczyn!...

Ryszard spojrzał w okno oświetlonej wyniami małżonki, na tle którego wyraźnie rysowały się dwa cienie — całujące się.

Niezdecydowany co ma poczynić, stał, szukając wytrzymczenia dziwnego zjawiska. Nagle z oszklonej bramy padł na chodnik jasny snop światła. Stefan przezornie przeszedł na drugą stronę ulicy i ukrył się za występem domu. Po chwili z bramy wyszedł wysoki, elegancki pan, w którym bez trudu wykrył swego serdecznego przyjaciela Ryszarda.

— Czyżby on!? — zapytał naiwnie sam siebie Stefan, bowiem oddawna podejrzywał żonę o zdradę. Cała ulica woli opanował rozpaczliwe nerwy — przeczekał parę minut i potem przekradając po cztery stopnie pobiegł do domu.

Drzwi otworzyła mu osobiście Jolanta, która słysząc bieg męża po schodach i zamian Stefan dowiedzi do słowa — za bramą w oczach wyzuała mu tajemnicę... za ma zostać matką.

Oniemiał! Już druga dolka tajemnicy! Momentalnie zapomniał o dziwnych cieniach, Ryszardzie, o całym świecie, a zapatrzony w zmiłowane oczy żony, w upojeniu szeptał:

— Jolecznka będzie miała syneczka! — Mamtka moja! Zonusia!

— —

Mijał więcej podobna scena rozegrała się w kilka chwil później w mieszkaniu Ryszarda, który też tylko w ten sposób mógł w swoim zarozgowaniu na „słodką tajemnicę".

— —

Stowniki towarzyskie między obu rodzinami zerwały się z powodu wyjazdu Ryszarda na prowincję i dopiero po trzech latach, jedynie dzięki przypadkowi spotkali się znowu. Kryzicy, gdzie mamy miejscowości uzdrowisk się swoimi nowościami. Intrzymującym było zaiopo dobiedziałego synka Ryszarda do pana Stefana, zaś syn Stefana był żywą odbitką Ryszarda. Pania, spaczona, starały się wyjaśnić sobie to podobieństwo do trzech latach, jedynie dzięki przypadkowi spotkali słynnych lekarzy o podobieństwie dzieci, panowie jednak mimo pewnej słuszności wywodów nie mogli się dać przekonać, panowie obaj doskonale znali dzieje wspaniałej „słodkiej tajemnicy".

Siewierz — najstarsza osada z ziem Zagłębia Dombrowskiego.

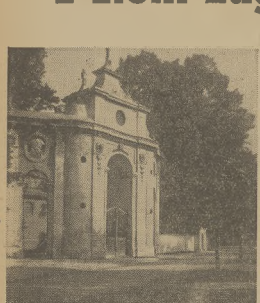

Brama barokowa przy kościele parafjalnym w Siewierzu.

W odległości około 30 km na północny-wschód od skupiska przemysłowego Zagłębia Dombrowskiego, leży duża osada Siewierz. Ze wszystkich niemal miast i osiedli Zagłębia, Siewierz szczyci się wspaniałą kartą przeszłości, sięgającą zamierzchłych czasów, a jak głosi podanie, nawet czasów przedhistorycznych. **Karta dziejowa Siewierza zdobna jest w królewskie i książęce pieczęci,** które przez długie lata świeciły czerwonym lakiem obok herbu bogatego niegdyś miasta. Siewierz ze wszystkich ówczesnych miast, posiadał największą liczbę władców, przechodząc z jednych rąk do drugich, na różnych prawach i różnemi drogami zależnie zresztą od okoliczności, które angażował dla samego miasta składały się pomyślnie. **I tak przez szereg wieków przychodziły coraz to nowe prądy i zmiany tworząc z Siewierza miasto o dużem znaczeniu gospodarczem, a nawet politycznem okresu.** Ta barwna stronicza zmian władców i ustrojów datuje się mniej więcej od roku 1180, kiedy to Siewierz, po raz pierwszy podarowany zostaje przez Kazimierza Sprawiedliwego swemu chrzestniakowi, księciu Raciborskiemu.

Odtąd Siewierz zaczyna zmieniać władców, przechodząc na własność drogą kupna, sprzedaży lub podziałów rodzinnych, będąc najczęściej własnością książąt śląskich.

Był czas, kiedy Siewierz stanowił odrębną i niezależną jednostkę gospodarczą i administracyjną, mając własne wojsko, sądy i monetę. Utarł się nawet w tych czasach osobliwy typ szlachty siewierskiej a cała administracja Siewierza, podlegała jedynie biskupom krakowskim, którzych stałą rezydencją był zamek siewierski, obecnie obecnie w kompletnej ruinie. **Biskupi krakowscy rezydowali tutaj w r. 1790 i z tych właśnie czasów datuje się najwspanialszy okres rozwoju świetności Siewierza-miasta,** który to tytuł utrzymywał w roku 1863, zostając przez rząd rosyjski przemianowanym na osadę. Rządy biskupów krakowskich zapisały się także w historji Siewierza wielką dyscypliną i surowością wyroków. Znana tu była i popularną postać kata, a jeszcze większą popularność zdobyło sobie przysłowie, powstałe do dziś dnia przez tutejszą ludność: „Kradnij", „zabijaj" — ale „Siewierz omijaj." Po r. 1790 Siewierz przechodził jeszcze kilka barwnych kolei losu, związanych zresztą ściśle z wypadkami politycznemi. Wypadki te nie przyniosły Siewierzowi nic dobrego, a przemianowany wkońcu na osadę, upadła cenna barwickiemu. Wreszcie wkońcu jako **niebogata osada rękodzielnicza z cennemi zabytkami średniowiecznej architektury, a przebogatej przeszłości historycznej w skład ziem Zagłębia Dombrowskiego.** Tak więc pokrótce w ramach niewielkiego opisu, wygląda Siewierz, który przed kilkuset laty wodził prym wśród najbardziej znanych osiedli ludzkich, w których skupiało się wystawne życie książąt i królów, otaczających się zbytkiem i wygodą.

Jakże przedstawia się dzisiejszy Siewierz — historyczny gród minionej świetności. Czy zachował cokolwiek z tych czasów, coś, co choćby w części przynomina te czasy bogactwa i dobrobytu. Chyba nic, prócz ruin i pamiątek.

Trudno poprostu skojarzyć te dwa odrębne światy, nie dające się w żaden sposób zgodzić ze sobą w realnym przymiocie rzeczywistości. Patrząc na dzisiejszy Siewierz odnosimy zrazu wrażenie, że jesteśmy w małej nieściślości z historją i gdyby nie zczerniałe wiekami ruiny zamku i cały szereg innych pamiątek trudno byłoby pogodzić się z faktami, zawartemi w kolorowych wierszach kronik. Siewierz na pozór nie prezentuje się osobliwego. Duży czworobok rynku, spotykany w wielu podobnych osadach i miastach Zagłębia Dąbrowskiego, jak np. w Olkuszu, Sławkowie i innych, stanowi centrum życia osady, które płynie tutaj cicho i dość jednostajnie. Przed kilku laty znajdował się tutaj w pośrodku ratusz, po którym jedyną pamiątką jest duży zegar, przeniesiony na wieżę kościoła parfjalnego. **W Rynku głównie skupił się handel.** Przeważna ilość piwiarni i restauracyj. Rynek jest więc zarazem centrum życia towarzyskiego, które skupia się w tych lokalach. Poprostu Siewierz jako osada, pozbawiony jest bardziej odpowiedniego i specjalnie w tym celu przeznaczonego budynku, gdzieby skupiać się mogło życie kulturalne i towarzyskie, mające tutaj zresztą grunt.

Z czterech rogów rynku rozchodzą się drogi, po których dojeżdża się do miasta. Najbardziej interesuje nas droga prowadząca w stronę ruin zamku. Po kilku minutach swobodnego marszu mijamy duży mur, w którym budynek, okolony ze wszech stron parkiem. Swą charakterystyczną budową przynomina dość odległe czasy. To jeden z młodszych zabytków architektonicznych Siewierza, zachowany w nieuszczerbionym stanie. **W budynku tym, zbudowanym około XVI wieku, od najdawniejszych czasów mieści się szpital, słynący z cudów chirurgji XX wieku.** Do szpitala należał także niewielki kościółek, zbudowany w roku 1638. Od szpitala drogą skręcała w lewo, prowadząc wprost obok kościoła parafjalnego, przebudowanego w roku 1783 w stylu renesansowo-barokowym. **Do kościoła prowadzi wspaniała brama barokowa z trzema wejściami.** Główne wejście otwierane jest tylko w chwilach wyjątkowych uroczystości, tedy też wjeżdżali do kościoła książęta, biskupi, rezydujący niegdyś w zamku. Obok skromnych wejść otwartych obecnie dla ludzi mnie, które swą ponurą budową nastrajają do skupienia i powagi. Ruiny zamku dzieli od kościoła zaledwie 200 m. drogi. Otoczone ze wszech stron bagnistemi ciekami, czyniły zamek bardziej niedostępnym z surowym. Zamek okolony był kiedyś głębokiemi rowami, wypełnionemi wodą, był to szeroko praktykowany sposób średniowieczny, zabezpieczający przeszkodami przeciw napastnikom. **Od wysunięć na zachód baszty prowadził kiedyś most zwodzony,** po którym nie zostało prawie już żadnego śladu. Pomimo dość jednostajnego krajobrazu, ruiny wyglądają bardzo malowniczo, odbijając się olbrzymiemi konturami na rownińym terenie lak i lasów. Najbardziej uroczo wygląda zamek widziany od strony rozlewiska Czarnej Przemszy, otoczającej się dwoma niewielkiemi wodosadami, tworząc w ten sposób małą wyspę, porytą trawą i niskiemi krzakami. **Położony na niewielkiem wzniesieniu, sterczy dumnie swą ośmiokątną basztą, okolony prostokątem obnażonych wiekiem murów, podpartych potężnemi filarami.** Obok stara, przeszło stuletnia chata wieśniacza, pokryta dachem ze słomy, a nieco dalej, ponad gęstemi wierzchołkami drzew góruje stylowa wieża kościelna. Wszystko to stanowi dziwny kontrast czasów, przedstawiony obrazkami naturalnego piękna przyrody.

Przenosimy się z siedliska przytłaczającej atmosfery minionych czasów, bowiem ruiny wywierają na nas dziwnie przygnębiające wrażenie, zmuszając uporczywie myśli do powrotu do tych czasów, kiedy jeszcze tętnił pełnym życiem, dudnił pod ciężkiemi stopami zakutych w zbroje rycerzy i kierujemy się polną ścieżyną w kierunku cmentarza grzechalnego, by raz wtóry nałknąć się na niezatarte czasem ślady wieków — mały kościółek, zabytek XII wieku. Przechodzimy obok tak zwanych „gromadnych" zabudowań gospodarczych—stodół. Jakże prozaicznie wyglądają te charakterystyczne zabudowania wsi w porównaniu z tem co oglądaliśmy przed chwilą. **Z drugiej zaś strony rzuca się w oczy ten trudny do wykorzenienia i bezsensowny sposób tępowania krytych słomą, a więc łatwych do zapalenia się stodół w jednem miejscu.** Rywały niejednokrotnie wypadki, że od jednej palącej się stodoły płonęły wszystkie, a zarazem płonął całoroczny dorobek gospodarczy, mlekowany w snopach żyta czy pszenicy. Trudno temu jednak narazie zaradzić mimo, że tak żywo i nieprzyjemnie obraz ten kontrastuje z nastawieniem do Siewierza, świetnego ongiś miasta. Do samego cmentarza widzimy już głoskania stopa klinkerowa, prowadzącą z Sosnowitz do samej Częstochowy. **Niewielki kościółek w stylu romańskim, bezcenny zabytek XII wieku znajduje się tuż przy samej bramie cmentarnej.** Wnętrze jego nie przedstawia nic osobliwego. Ołtarz główny, boczny ołtarz, chór, duży krzyż z Chrystusem ukrzyżowanym i cała kolekcja wieńców, przechowanych tu przed deszczem. W przedsionku kilka rydli, łopata, niezbędne narzędzia do grzebania zmarłych, pozostawione tu przez grabarza. Kościółek robi wrażenie jakiegoś tajemniczego siedliska duchów. Umieszczona po prawej stronie nawy głównej ambona, na którą prowadzą waskie schodki, pokryta czerń lat. Wysokie nagie mury z wąskiemi na szczycie okienkami, przez które wdziera się blady odblask chmur i spróchniałe ławy czy konfesjonał pokryty grubą warstwą kurzu — to wszystko świadczy o tem, że nie często zaglądą tu człowiek, umiejący ocenić prawdziwą perłę zabytków. Mur po lewej stronie nawy głównej wznosił się poważnem pięknieciem, na szczęście podparty grubemi filarami, przetrwać może niejeden jeszcze wiek. Zewnątrz kościółek wygląda znacznie lepiej.

Na cmentarzu spotykamy kilka żeliwnych tablic z nagrobków, które przetrwały tutaj 300 i więcej lat.

Trudno byłoby jednak odnaleźć groby, z których pochodzą. Leżą tu pod prostopadłemi murami kościółka. **Cmentarz grzebalny Siewierza — to zarazem cmentarz bezcennych pamiątek, pogrzebanych z jego historją, ugaszlętnioną jedynie w kronikach bogatego ongiś grodu.** Z położonego na wzgórzu cmentarza roztacza się malowniczy widok na okolice. W stronę Bendzina na wsie się waskiem korytem Czarna Przemsza, położona u stóp osławionej „góry siewierskiej", będącej drogim po „oborcie" szczytem w Zagłębiu Dombrowskiem. Nad rzeką, położony jest młyn, jeden z czterech młynów Siewierza. Nieco dalej ciągnie się pasmo lasów i okolice stają się bardziej rozwinięte pozytywnie niewielkiemi piaszczystemi wzniesieniami. Odtąd krajobraz staje się bardziej jednostajny o mało urozmaiconej glebie, pasmach lasów, pastwiskach i gęstych kępach skupionych w okolicy kościoła parafjalnego.

Jeśli chodzi o ludność Siewierza i jej warunki bytu, to przedstawiają się one w świetle dość odrębnem od charakteru miast i osad Zagłębia Dombrowskiego. **Lud nagół cichy, pracowity i ofiarny, trudni się w przeważającym procencie rękodzielnictwem, co przynosi mu wystarczające zyski.** Słynni tutejsi siewierscy kołodzieje, bednarze, rymarze i z uwagi na znaczny procent rolników, kowale ze swemi warsztatami zmechanizowanemi. **Rękodzielnictwo siewierskie posiada piękne tradycje,** które początkami swemi sięgają o kilka wieków wstecz, robiąc je niemal dziedzicznem. Na każdym

Ruiny zamku w Siewierzu.

Wieża w zamku.

niemal kroku spotykamy szyldy krawców, szewców, stolarzy i inne, które świadczą niezbicie o właściwym charakterze osady często nchodzącej w rzesze ludności Zagłębia Dombrowskiego za wieś o charakterze wybitnie rolniczym. **Siewierz jako osada jest przykładem wsi zurbanizowanej częściowo architektury,** częściowo zaś wspomnianemi zródłami egzystencji ludności. Dużo jednak czasu dzieli Siewierz do częściowego choćby tylko powrotu do zagnionej w wiekach świetności. Przedewszystkiem staje tutaj na przeszkodzie brak poważniejszych złóż minerałnych, dzięki którym zawdzięcza swój szybki i bogaty rozwój znaczna część osad Zagłębia Dombrowskiego, przemianowanych na miasta. Poza małowartościowemi pokładami węgla, występującego w rozległej okolicy Siewierza, nie ma nic, gdy rokowało osadzie pomyślny i szybki rozwój. Nie znaczy to jednak, by Siewierz musiał pozostać zwykłą osadą, wyrzekając się walki o tytuł miasta Zagłębia. Posiada przecież swoisty charakter osady rekodzielniczej, na którym z powodzeniem oprzeć się może dobrobyt i administracja jednostki bardziej samodzielnej, tylko że przedtem Siewierz stanąć musi na twardym gruncie własnego wyrobnictwa, przewyższając inne swą jakością a nawet swą doskonałością. Ten właśnie swoisty charakter osady-grodu, który szczycił się tak bogatą historją i zabytkami, posłużyć może za drogę, która znów wyprowadzi Siewierza na widownię, tworząc z niego miasto — miasto zabytków i dobrobytu, opartego na rodzimem wyrobnictwie.

Bohun

CIEKAWOSTKI.

PAPIEŻ KLEMENS VII.

będąc raz w Orvieto, miasteczku, zbudowanem na wysokiej nagiej skale, dostrzegł, że mu obfitość wody, ale ta u stóp skały tryskała niepożytecznie, bo była niedostępna z powodu stromych ścian skalnych. Kazał więc architektowi Antoniemu z San Gallo wykuć w skale ogromną studnię na 265 stóp głęboka, a 25 średnicy mającą i po obu stronach obrzymie schody o 248 stopniach, tak szerokich i wygodnych, że bydło i konie po jednych schodzą z miasteczka do studni, a po drugich znów do góry wstępują; schody te są przedzielone i bramami opatrzone.

To wielkie swoje dzieło pragnął papież rozsławić i polecił Celiniemu wykonanie pamiątkowego medalu, na którym miał być przedstawiony Mojżesz, który uderzeniem laski źródło ze skały dobywa.

*

„TŁUSTA BERTA".

W dniu 25 sierpnia 1914 r. dzienniki przyniosły po raz pierwszy wiadomość o zastosowaniu na froncie zachodnim nowych, nieznanych dotychczas 42 cm moździerzy niemieckich. Te nowe kolosy, które siały strach i zniszczenie, posiadały luty długie na 21 m, a ładunek prochu w jednym naboju ważył ponad 750 kg. Podczas strzału artyleryści musieli odbiegać od działa na około 500 m w bok, a do spowodowania wystrzału używano prądu elektrycznego, gdyż w chwili wystrzałów powstawał tak olbrzymi ruch powietrza, że w promieniu kilku kilometrów wylatywały szyby z okien. Najdalszy zasięg strzałów wynosił 44 km. Koszt jednego strzału miał wynosić 48.000 marek.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Eumastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kubiow, Sosnowitz, Hauptstrasse 13, tel. 212-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse. Dąbrowa, Hauptstrasse 3. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

POTRZEBNA ekspedjentka do sklepu materjałów piśmiennych. Sosnowitz, Zeitungsvertrieb 18 (przed „Ksiegarnia"). 487

ZNACZKI POCZTOWE kupuję i zamieniam. Sosnowitz, Bendzinerstr. 19 m. 1. 466